Drugie wydanie po konfiskacie

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 12. Warszawa, Niedziela 12 kwietnia 1936 r. Rok I.

Gdynia leży nad... kanałem Panamskim

Polscy murzyni z wybrzeża bałtyckiego

Trudno wyobrazić sobie Polaka, któryby bez odcienia dumy mówił o naszem morzu. Chociaż miniaturowy, brzeg morski stał się dla nas prawdziwem „oknem na świat", stał się z biegiem lat, w miarę rozwoju państwa, jakże bardzo realnym skarbem, a wolą Marszałka Piłsudskiego z wioski rybackiej w nowoczesny port przemieniona Gdynia, wartość tego skarbu zwielokrotniła niepomiernie.

GDYNIA — DUMA RZECZYPOSPOLITEJ

Nic też dziwnego, że z dumą mówimy o Gdyni, z dumą pokazujemy ten młodziutki, a tak już rozbudowany port, chwaląc się nim niby Sowiety Magnitogorskiem czy Czesi — Zlinem.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że „zrealizowana" przez obecnego vice - premjera i ministra skarbu Eugenjusza Kwiatkowskiego, Gdynia jest jedną z największych pozycji w naszym kilkunastoletnim dorobku państwowotwórczym, Gdynia jest wspaniałym dokumentem naszego wysiłku gospodarczego i Gdynia jest... jeszcze jednym dowodem jakże bardzo typowego dla Polaków... słomianego ognia.

Przeciętny laik, gdy minie pierwsza fala podświadomego olśnienia morzem, gdy na chłodno i trzeźwo zacznie się po tym naszym porcie rozglądać, znajdzie nieskończoną ilość mankamentów nieprzyjemnych i rażących. Fachowiec, port gdyński bacznie lustrując, znajdzie błędy wręcz skandaliczne a tak bardzo jaskrawe, że niesposób oprzeć się wrażeniu, iż gdyński port nie tyle nad Bałtykiem rozpostarł się, ile nad... kanałem Panamskim.

Biadolenie jednakże obecnie nie pomoże wiele, biadoleniem tem nie pogłębi się portowego basenu, nie ustrzeże go od konieczności częstych i kosztownych „interwencyj" drag. Można najwyżej, wytykając te wszystkie mankamenty, życzyć sobie i wierzyć, że przy dalszej rozbudowie Gdyni nie powtórzą się one więcej.

ZAPOMNIANE WYBRZEŻE

Uwaga społeczeństwa, a czujność czynników miarodajnych winna zwrócić się dzisiaj w inną stronę. Kiedy mamy już okrzepły mniej więcej port, kiedy chętnie reklamujemy jego supremację na Bałtyku, nie od rzeczy byłoby zwrócić uwagę na... resztę naszego wybrzeża, która leżąc odłogiem sprawia wrażenie już nietylko przypadkowego zaniedbania, ale wręcz tendencyjnego tłamszenia.

Są to oczywiście pozory, ale pozory zbyt istotne, aby można było spokojnie przechodzić nad niemi do porządku dziennego.

KRÓTKI ŻYWOT

W słonecznym blasku, w gwarze letników, którzy zjeżdżają nad Bałtyk z całej Rzeczypospolitej, wybrzeże jego żyje i życiem tętni. Rażą coprawda i wówczas zanadto kolonizacyjne metody stosowane na wybrzeżu przez miejscową administrację i samorządy, ale faktem jest, że wybrzeże żyje. Żyje do chwili, kiedy w podmuchach zimnego wiatru uciekają przeładowanemi pociągami ostatni letnicy. Wtedy nasze okno na świat zasnuwa się czarną kotarą, tak jakgdyby niebyło już nikomu potrzebne, jakgdyby na całym, kilkudziesięciokilometrowym odcinku wybrzeża niebyło żywej duszy.

POLACY 100%

Tymczasem, właśnie na tem opuszczonem wybrzeżu żyją i mieszkają stale ludzie, którzy w aljażu ludzkim Rzeczypospolitej mogą wykazać się wyjątkowo wysokim ciężarem gatunkowym, wyjątkowo szlachetną próbą. Ze swą twardzizną, swym, dla Galilei czy Kongresówy dziwnie brzmiącym językiem, są wszakże tymi, którzy potrafili zachować polskość w najcięższych czasach prześladowań pruskich, aby ją potem odrodzonej Polsce ofiarować, aby tej Polsce własnemi rękami... okno na świat otworzyć. W mrocznych chatach kaszubskich rybaków w Chłapowie wiszą święte, stare obrazy, z polskiemi napisami. Te obrazy przetrwały lata ucisku i niewoli. W latach ucisku i niewoli pruskiej, rzekomo zniemczone Kaszuby mówili i modlili się po polsku.

POGODNY FILM I SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ

W kinach stołecznych, jako krótkometrażowy dodatek, wyświetlają nad program, bzdurny filmik o życiu tych właśnie kaszubskich rybaków w odrodzonej Ojczyźnie, o ich pracy na morzu, o pysznych połowach, a pięknogłosy speaker stwierdza, że rząd tym Kaszubom pomaga arcy - wydatnie, bo nawet umożliwia im zaopatrywanie się w... kutry motorowe.

I tu znów rodzi się mimowolnie pytanie, czy jednak nasze pobrzeże istotnie nie leży nad... kanałem Panamskim?

Sprawie „popierania" polskiego rybołóstwa morskiego, poświęcono nietylko wspomniany, bzdurny i zełgany filmik krótkometrażowy, ale wiele, wiele artykułów, dyskusyj, wywiadów, etc. Ba, powstał specjalny... „urząd", lecz niestety, jak dotychczas nie przyczynił on się wiele do zlikwidowania przykrego nieporozumienia, jakiem niewątpliwie jest stosunek potężnej Rzeczypospolitej do skromnego, biednego skrawka wybrzeża morskiego i jego mieszkańców.

KONKURENCJA Z NIEMCAMI

Chciałyby Kaszuby dawać Polsce całej dobre i tanie ryby morskie. Na chęciach się jednakże kończy, niesposób bowiem konkurować z rybakami niemieckimi, którzy posiadając tęgie kutry motorowe, bez trudu spychają polskie rybactwo na biedotę połowów przybrzeżnych, gdzie Kaszuby z narażeniem życia ciągnąc sieci w nędznych łódeczkach wiosłowych, uzyskują połów ledwie wystarczający na... własne zapotrzebowanie.

Wspomniany „urząd rybacki" ułatwia coprawda kupno kutrów motorowych, ale i tu niemoże obyć się bez „ale".

BRAK PORTU

Niemając do niedawna portu rybackiego na otwartym morzu, Kaszuby, musieli te kutry trzymać, aż na Helu...

Żeby się tam dostać, rybacy musieli wpierw iść kilkanaście kilometrów pieszo do Wielkiej Wsi-Hallerowa, a dopiero stamtąd mogli jechać pociągiem. Ponieważ przejazd kosztował przeciętnie około 5 zł. za osobę, więc obsada kutra. tylko na ten cel wydawała ok. 20 zł. A ileż razy zdarzało się, że połów nie dawał, wskutek rażącej dysproporcji cen ryb na wybrzeżu i w głębi kraju, trzydziestu złotych...

MACHLOJKI...

Do faktu przedziwnych machlojek, w jakie wciąga się nieświadomego, zbiedzonego rybaka kaszubskiego, do tych wszystkich kombinacyj i kantów pośredników i hurtowników, żerujących między wybrzeżem a głębią kraju, wrócimy przy. okazji.

Narazie warto kilka jeszcze słów poświęcić sprawie motorowych kutrów sprzedawanych rybakom naszym przez „urząd rybacki" stosunkowo drogo, zato na rozległe spłaty.

Jak wspomnieliśmy na wstępie, tylko zmotoryzowany tabor pozwoli naszym rybakom skutecznie walczyć z obcą konkurencją, zdawałoby się, więc, że „urząd rybacki" realizując tę sprawę staje się prawdziwym dobroczyńcą rybaków.

POLSKIE KUTRY

Tak myśleli początkowo Kaszubi, tak myślimy i my, mieszczuchy, słuchając w kinie wywodów niewidzialnego speakera z propagandowej krótkometrażówki. Polskie kutry, to trzeba im przyznać, są solidnie i mocno zbudowane. Wartoby jednakże ustalić za czyjem wskazaniem, i czy tylko wskazaniem, kutry zaopatrzono w trzydziestokonne silniki fabryki „Perkun".

Nieulega najmniejszej wątpliwości, że dostawca tych „Perkunów" był jednym z licznej rodziny polskich „genjuszów" i że niewątpliwie dostawa ta opłaciła mu się sowicie, bo znów dogodne warunki „urzędu rybackiego" skłoniły wielu rybaków do kupna kutrów.

POPROSTU TANDETA!

Od tej chwili zaczyna się tragedja. Trzeba żelaznych nerwów zanim rozgrzeje się lampa, silnik zacznie działać, a właściwie... udawać, że działa, bo pyka i trzeszczy wolniutko posuwając się po morzu, gasnąc, to znów zacinając się co chwila. Tymczasem rybak niemiecki pływający na kutrze zaopatrzonym w osiemdziesięcio - konny silnik, galopuje beztrosko, sprawnie ciągnąc sieci na szprotki i łowiąc je masami.

SZPROTKA WYPRZEDZA...

Dla Kaszuba ta drobna rybka w większości wypadków jest... niedozdobycia. Ławice zwinnych i chyżych szprotek bez trudu uciekają przed gderliwym, podagrycznym kutrem polskiego rybaka. Tu warto dodać, że polskie kutry motorowe przekraczają cenę trzydziestu tysięcy złotych, podczas gdy Niemcy kupują sprzęt niemiecki bądź holenderski, bez porównania lepszy, a zarazem tańszy o parę tysięcy złotych.

I mimowoli rodzi się pytanie: jeśli już chcemy tym naszym rybakom ułatwić nabycie zmotoryzowanego taboru, to czy koniecznie musimy sprzedawać tandetę? Czy i na tej biedocie polskiego wybrzeża ma cynicznie żerować rozwielmożniony żulik?...

DLACZEGO MILCZYMY?

I jeszcze jedno. Od Helu aż do Leby, to jest na przestrzeni około siedmdziesięciu pięciu kilometrów wybrzeża, niema żadnego portu. Co na tem pustkowiu może robić kuter czy większy statek uszkodzony przez fale?

Chętnie i dużo mówi się o nędzy Polesia czy Huculszczyzny, **zato milczy się konsekwentnie o jakże bardzo smutnej doli polskich ludzi morza, których, niestety, traktujemy niby negrów w plantacji nad... kanałem Panamskim.**

Alfa.

Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom naszego tygodnika, składamy serdeczne życzenia «WESOŁYCH ŚWIĄT»

Prosimy na str. 6-tą

U źródeł nędzy polskiej

O cześć wam panowie magnaci!...

Błękitna krew i... czarne machlojki karmazynów

Dawni partnerzy od winta generał — gubernatora Skałłona, przedpokojów petersburskich bywalcy zapamiętali...—

... Którzy schylali się nisko na balach, by panom junkrom i „podpraporszczykom" — białe, w tańcu upuszczone rękawiczki — z karnym podnosić uśmiechem...

...Którzy przy każdym skrzypie szubienicy na wałach Cytadeli — spieszyli swe „błogonadiożne" i wiernopoddańcze uczucia deklarować...

... Którzy tak gorliwie przykładali się do budowy, w Wilnie, pomnika „matuszki" Katarzyny II-iej — że aż ich głos ogółu, na pamiątkę tego „kataryniarzami" pogardliwie nazwał...

...Którzy kniaziowi Imerytyńskiemu, tak usłużnie w szatni Klubu Myśliwskiego palto i kalosze podsuwali, że aż, znany przyjaciel Polaków, pułkownik Żerebkow, kniazia przyboczny adjutant, z ironją zapytywał: „A możeby wy pany i mnie kalosze podali? Wied'ja tożе... Moskal!...

...Którzy w czasach Wrześni i pruskiej hakaty — z dumą obnosili na berlińskich parkietach swe ordery Czarnego Orła... III-ej klasy, powinowactwem się ze samym Kaizerliche Majestät chlubiąc...

...Którzy tejże hakacie Rydzynę nie zawahali się sprzedać...

...Których za to społeczeństwo wielkopolskie — medalem; specjalnie ku ich hańbie wybitym — na wieki napiętnowało...

...Cała ta słowem „grandezza", grandów i uherbowanych grandziarzy zapisała się również czarnemi zgłoskami na kartach naszej Niepodległości.—

„SZMATY"

Tem jędrnem i dosadnem słówkiem określił gen. Zarzycki, jako minister handlu i przemysłu, podczas debaty sejmowej—tych wszystkich, którzy, za sute gaże, renumeracje przykrywają żerowanie na nędzy polskiej obcych kapitałów, koncernów i karteli.

Od tych „szmat" roi się polska rzeczywistość.

W koncernie Flicka, podkopującym nasz stan posiadania na Śląsku, u osławionego Boussac'a, w bankach kierowanych przez kapitał zagraniczny — wszędzie pełno jest tych uherbowanych nazwisk polskich których posiadacze **oszukują rząd i społeczeństwo, bo zamiast być gwarantami i pionierami spolszczenia przedsiębiorstw, w których radach nadzorczych i zarządach prezydują — zamiast strzec interesów Polski — są posłusznymi fagasami obcego kapitału kładąc bez wahania swe podpisy na wszelkich dokumentach wymierzonych przeciw interesom Państwa, automatycznie żyrując wroga i sprzeczną z nami politykę zagranicznych rekinów.**

Dość powiedzieć, że w **ani jednym z przedsiębiorstw w których ci panowie raczą prezydować, nie wydalono żadnego z pracujących tam Niemców czy Francuzów, by zastąpić ich siłami polskiemi — natomiast w bardzo wielu — wyrzucono pracowników Polaków, a sprowadzono na ich miejsce cudzoziemców.**

Jeśli dodamy, że **gaże tych zagranicznych „fachowców" są gwarantowane w obcych walutach i wielokrotnie przewyższają maksymalne uposażenia Polaków — jeśli przypomnimy, że gaże te nie ulegają redukcji, jak pensje polskich pracowników — będziemy mieć pojęcie, jak wydatnie wzmaga nędzę i bezrobocie taka „państwowa polityka" uherbowanych „gwarantów" polskiego stanu posiadania w ciężkim przemyśle.**

HONOR I... GOTÓWKA

„Patrjotyczna" działalność naszej arystokracji nie ogranicza się jednak wyłącznie do inkasowania sutych honorarjów z kas zagranicznych koncernów, banków i karteli.

Na czysto rodzinnym terenie przejawia ona niemniej „owocną" ruchliwość.

Niespełna rok temu prasę obiegła, skrzętnie tuszowana następnie, afera parcelacyjna hr. Branickich, którzy rozparcelowali część swych olbrzymich dóbr i **działki posprzedawali za wyśrubowane zresztą mocno ceny, rzeszom drobnych ciułaczy, przeważnie emerytowanych urzędników, pragnących na starość mieć własny kąt i dach nad głową.**

Nowonabywcy pobudowali się na zakupionych (na raty) działkach, poczem... oznajmiono im, że grunta, za które zapłacili i na których za ostatnie, często pożyczone, grosze, wystawili swe domki — są zagrożone... licytacją.

Sprytnie skonstruowane kontrakty sprzedaży odwlekały w nieskończoność przewłaszczenie nabytych działek.

Korzystając z tego **hr. Braniccy zaciągneli — na już sprzedane tereny — olbrzymie pożyczki, których w terminie nie spłacili i... nad posiadaczami z trudem nabytych parceli zawisła groźba eksmisji z — własnych domów.**

Interwencja władz i alarm podniesiony w prasie — udaremnił ten „arystokratyczny" kant, przyczem okazało cię, że **naiwni nabywcy parceli, nie upominali się o akty przewłaszczenia, gdyż... „ufali honorowi pana hrabiego", w czem ich zresztą usilnie utwierdzała** hrabiowska administracja.

Ten kant się nie udał. Za to na porządku dziennym jest **niepłacenie podatków z olbrzymich latyfundjów zaleganie latami z pensją pracownikom administracji i służbie, zarywanie dostawców; rujnowanie naiwnych wierzycieli ucieczką pod opiekuńcze skrzydła moratorjum rolniczego.**

A wszystko dla wzmożenia dobrobytu, prosperity, no i zaufania do „sfer posiadających" o co nie przestaje apelować konserwatywny „Czas".

„KU CHWALE OJCZYZNY".

Myliłbyby się ktoś, sądząc, że panowie magnaci nie posiadają gotówki. Owszem, gotówka jest i to gruba, ale... gotówka ta ma całkiem specjalne przeznaczenie.

Przeznaczenie jej — **powiększać konta arystokracji w bankach... szwajcarskich i angielskich.**

Jakimi drogami płyną „zaoszczędzone" — (na niepłaceniu podatków, pensyj pracownikom i długów wierzycielom) — złote do kas Bank of England, Credit Lyonais, czy banków szwajcarskich.— to tajemnica, której rozwikłanie mogłoby się stać z powodzeniem kanwą pełnej napięcia powieści... kryminalnej.

Tak samo nie podobna ustalić sum, jakie poszczególni „patrjoci" wywożą rok rocznie z „niewdzięcznej Ojczyzny" — można natomiast, ze skąpych informacji pojawiających się czasem na łamach prasy, z suchych biuletynów bankowych — ustalić w przybliżeniu **kwotę, jaką magnaterja nasza do dziś dnia zdążyła zdeponować w „bezpiecznem miejscu" — poza granicami kraju.**

Otóż, według osób dobrze poinformowanych, **nie licząc sum ulokowanych zagranicą do wskrzeszenia Polski — przez osiemnaście lat naszej Niepodległości — arystokracja polska wywiozła z kraju przeszło miljard złotych!**

Dziś, gdy opinja publiczna bije na alarm spowodu wywożenia waluty przez emigrantów żydowskich — trzeba wyraźnie i na ostrzu noża postawić sprawę ogałacania kraju z pieniędzy przez polską magnaterję.

Jeśli można znaleźć tłumaczenie dla żyda, dla którego Polska jest w wielu wypadkach tylko terenem do zrobienia majątku, który po zdobyciu go, przenosi się do swej prawdziwej ojczyzny — Palestyny — jeśli żąda się — i słusznie — by część tego majątku pozostawił, pod postacią specjalnego podatku w kraju swego wzbogacenia się, tytułem częściowej odpłaty za zubożenie go, przez wywóz waluty — to nie ma żadnego tłumaczenia dla Polaka, który tak postępuje!

To już nie jest lekkomyślność, czy nawet obojętność narodowa, lub brak patrjotyzmu — to — zbrodnia i narodowa zdrada!

Tak oto pracują „ku chwale Ojczyzny" panowie magnaci. Ale to nie wyczerpuje listy ich „zasług" są one nierównie obfitsze i niemniej — charakterystyczne.

TAM GDZIE ZNAJDUJE SIĘ DZIŚ K. K. O.

Przy zbiegu ulic Złotej i Zgoda znajduje się szary, dwupiętrowy gmach, w którym mieści się obecnie, jak głoszą złote litery napisu „Komunalna Kasa Oszczędności".

Dawniej gmach ten stał pustką.

A jeszcze dawniej mieścił się w nim — bank.

Na czele banku stał prezes — hrabia.

Korzystając z olbrzymiego autorytetu, jakim cieszył się z racji swego historycznego nazwiska — pan hrabia zaciągnął w banku pożyczkę dla ratowania nadwątlonych interesów swej ordynacji.

Nie było to coprawda zgodne ze statutami banku, ale któżby śmiał odmówić z tej racji przysługi panu prezesowi i do tego hrabiemu?

Otóż, pan ordynat zaciągnął pożyczkę raz, drugi — wreszcie... wreszcie... okazało się, że bank nie posiada już możności służyć panu hrabiemu dalszemi pożyczkami. Poprostu — zabrakło pieniędzy w kasie.

Pożyczono uherbowanemu prezesowi wszystko, co pożyczyć było można, **kapitał zakładowy, rezerwowy, amortyzacyjny — ba, więcej jeszcze — bo wkłady klijentów banku, ich depozyty. Upłynniono nawet ich papiery wartościowe, powierzone z całem zaufaniem tak „solidnej" instytucji,** na której czele stał przecież „sam pan hrabia — ordynat"!

Pożyczono w pełnem zaufaniu, że honor pana hrabiego nie pozwoli mu tego zaufania zawieść, że nie dopuści on do skandalu, do tego, by urzędnicy banku zasiedli na ławie oskarżonych, że wykupi na czas swe zobowiązania.

Pan hrabia — nie wykupił.

Widmo skandalu zawisło nad gmachem przy rogu Złotej i Zgoda.

Wówczas pan hrabia postanowił rzucić na kartę czar swego nazwiska.

Do drzwi banku zaczął sunąć korowód wierzycieli — szarych, w codziennym trudzie, pochylonych do ziemi ciułaczy, ludzi, dla których groszowe kapitaliki powierzone z całem zaufaniem bankowi pana ordynata — były wszystkiem co posiadali i zdołali uciułać na czarną godzinę.

Pan hrabia przyjmował ich w swym luksusowym gabinecie, prosił siadać, częstował papierosem i zasypywał potokiem kojących słów. Wysłuchiwał łaskawie i współczująco biadań nieszczęśliwców, a potem powoływał się na swe nieskazitelne nazwisko obiecywał uregulować wszelkie pretensje, ręczył słowem honoru, że ani grosz nawet nie przepadnie, że procenty skrupulatnie zostaną obliczone za cały czas zwłoki i dorachowane do kapitału, stawia jako gwarancję dla „oporniejszych" całą swą ordynację i... dopiął swego.

Ludzie uwierzyli. Bo jak nie uwierzyć, kiedy „sam pan hrabia", „sam pan ordynat" **ręczy honorem, że pieniądze „są pewne",** a proces... proces trwa długo, bardzo długo, pociąga za sobą koszty, kłopoty, a przytem **skompromitowałby „takie nazwisko"** no i... kto wie czyby doprowadził do pożądanego wyniku... zawsze lepiej zgodnie, pocichu się ułożyć, prędzej wtedy coś „kapnie".

Nie kapnęło — nic.

A sprawa?... Sprawa „rozeszła się po kościach", jak to się u nas w Polsce mówi.

I tylko jedno zostało z niej — na pamiątkę — urywek pewnej rozmowy z gronem wierzycieli, którym pan hrabia, dając uroczyste słowo honoru na uregulowanie ich pretensyj zdołał: **„Najlepszy dowód mej dobrej woli, macie panowie w tem, że swe wydatki osobiste ograniczyłem do minimum! Wydaję na siebie zaledwie... 300.000 zł. rocznie!"**

Oszołomieni tem oświadczeniem wierzyciele nie zdobyli się nawet na... wyrażenie współczucia, ciężko doświadczonemu przez los, ordynatowi.

„GDY KARTA NIE IDZIE..."

Po tym **autentycznym w stu procentach** wypadku, charakteryzującym dosadnie pojmowanie „społecznych obowiązków" karmazyna naszej magnaterji—przytoczymy —inny niemniej charakterystyczny.

Też hrabia i też „przemysłowiec". Posiada fabrykę wódek. Pozatem słynie z niesłychanego pecha karcianego. Długi, (karciane), płaci skrupulatnie. „Słowo hrabiego —to gotówka" mówią partnerzy od zielonego stolika.

Ostatnio jednak pech karciany dokuczył hrabiemu tak, że dla ratowania budżetu, postanowił **obciąć gaże pracownikom swych dóbr, a w pierwszej linji administracji owej, świetnie zresztą prosperującej, wytwórni** żytniówek, nalewek i ginów, oraz zredukował personel.

Zrozpaczeni pracownicy, i tak dotąd z trudem wiążący koniec z końcem, chcąc wyżyć ze swych mizernych pensyjek — postanowili wysłać do hrabiego delegację.

Delegaci przedstawili najpokorniej swe postulaty, jaśnie hrabiemu, który raczył ich łaskawie wysłuchać, poczem powołując się na kryzys, i ciężkie czasy — odmówił cofnięcia swej decyzji.

Na nic się zdały prośby i błagania biedaków. Wreszcie jeden z delegatów oburzony zawołał: „Ależ panie hrabio! **Przecież w jedną noc przegrywa pan w karty więcej, niż panu przyniosą te krzywdzące nas obniżki i redukcje!" — „Trhudno prhoszę panów — odparł na to rozkładając ręce hrabia — gdy kartha nie idzie..." —**

Anegdotka jest niezła. Byłaby nawet zabawna, gdyby była tylko — anegdotą. — Niestety z poza wesołego dowcipu — przeglądają zrozpaczone twarze ludzi, którym obcina się — i tak już skromny — kęs chleba, lub których się tego chleba — pozbawia.

„SZCZĘSCIE LUIZY"

Może ktoś powiedzieć, że wyżej cytowane fakty to — sporadyczne wypadki, wyjątki — że nie można i nie wolno ich uogólniać, dla oskarżania całej t. zw. konserwy o aspołeczne nastawienie.

Ci, którzy tak rozumują, niech zechcą cofnąć się pamięcią o rok wstecz i przypomnieć sobie sprawę „Szczęścia Luizy". —

Niech przypomną sobie ów bohaterski strajk głodowy 33 górników na dnie mroźnego szybu skazanej na zagładę kopalni — ich rozpaczliwą walkę w obronie zagrożonego warsztatu pracy ich, śmiercią grożące, poświęcenie się w tej walce o prawo do pracy i chleba.

Cała prasa biła na alarm. Otworzono listy składek na pomoc dla głodujących rodzin bohaterskich górników. Popłynęły ofiary z całego kraju, ze wszystkich sfer...

Przepraszam, nie z wszystkich. „Sfery posiadające" nie dały ani grosza! I w zgodnym chórze głosów całej prasy, bez różnicy obozu — nie było „Czasu".

Oficjalny organ dobrze urodzonych zignorował tragedję ginących górników. Zignorował tak dalece, że w dzień, w którym decydowały się losy tych 33-ch marznących w mrocznym szybie kopalni, głodnych bohaterów walki o byt — poświęcił ćwierć kolumny — (dawnego swego olbrzymiego formatu) — na... opis obiado, jaki p. Zula Trepczanka wydała dla swych przyjaciół" rozpisując się szeroko o tem, jak „uroczo wyglądała p. Henrietta Szampanier, (w sukni koloru młodej śliwki)" i jak „humor panny domu był jedną z największych atrakcyj tego ze wszechmiar udanego wieczoru".

Ten cynizm „Czasu". został zresztą w prasie niezależnej odpowiednio napiętnowany.

PATRJOTYZM... DO KIESZENI

Czy mamy przypominać, jaką kroplą w morzu ofiarności świata pracy, była suma złożona przez karmazynów z grupy „Czasu" na Pożyczkę Narodową?

Czy choć jeden grosz wpłynął od nich na np. sieroty, po zamordowanym przez hitlerowców gdańskich, Skibie?

Czy.. ale dość! — Takich pytań możnaby stawiać w nieskończoność! **Patrjotyzm uherbowanych „filarów Ojczyzny" jest bardzo wielki — sięga aż... do kieszeni.**

W nędzy polskiej, w jej niepowstrzymanym rozwoju, panowie — magnaci mają swój udział — więcej niż pokaźny.

W jednym z poprzednich numerów „Wiem Wszystko" poruszyliśmy sprawę afery szmuglowanych garniturów, obuwia i bielizny. Możemy stwierdzić stanowczo, **że lwią część odbiorców tego szmuglu to jaśnie oświeceni panowie z grupy „Czasu" w ten swoisty sposób, przyczyniający się do „poprawienia konjunktury" i popierający wytwórczość „krajową".**

„Patrjoci" z tytułami, są jednak ludźmi o stalowych nerwach i nic sobie z opinji publicznej nie robią — nie istnieje dla nich poprostu. Są wyżsi ponad etykę i moralność— plebsu.

„FAGASY" I „PODSKAKIEWICZE"

Dziś, gdy lejb — organ arystokracji — „Czas" — rozwija zaciętą kampanję przeciw zdobyczom socjalnym świata pracy — wogóle, a w obronie kieszeni swych wydawców — szczególnie, gdy „ex catedra" poucza rząd i społeczeństwo, jak winni normować życie narodu, by zasłużyć na aprobatę „wyższych dziesięciu tysięcy" — **należy zastanowić się czy ci reformatorzy ustroju i wyznawcy liberalnej... reakcji, mają — mówiąc poprostu— moralne prawo do zabierania głosu w tych sprawach?**

I tu należy powiedzieć otwarcie i stanowczo **że ludzie, z których nazwiskami łączą się najczarniejsze, najhaniebniejsze karty naszej historji — ludzie, których przodkowie sprzedawali Polskę więcej dającemu, którym równie przyjemnie pachniały pruskie talary, jak imperjały moskiewskie — którzy od szwedzkiej inwazji, przez Targowicę, szli do zamachu stanu w r. 1919-tym — ci ludzie — nie mają wogóle prawa zabierać głosu w Polsce wyzwolonej!**

Cóż ich bowiem z tą Polską łączy? Chyba... tylko i jedynie interes, oparty na wysługiwaniu się każdorazowemu rządowi wzamian, za — nieporuszanie spraw reformy rolnej, lub ulgi podatkowe, okupywane zapraszaniem na polowania mniejszych i większych dygnitarzy danej epoki.

Swego czasu, naczelny publicysta konserwy red. wileńskiego „Słowa" eks poseł Ant. Mackiewicz, wydrukował artykuł p. t. „20 groszy w zęby i — won!" — jest to cytata ze znanego przemówienia pułk. Sławka o... rozmaitych kombinatorach i kanaljach, żerujących na ideologji marsz. Piłsudskiego i podszywających się pod nią.

P. Cat rozróżnia poza „mafjami" i „koterjami" dwa typy karjerowiczów kompromitujących obóz prorządowy: „Podskakiewiczów" i „Fagasów".

Zdaje się, że i **jedno i drugie określenie odnosi się w 100 procentach do samych panów z grupy „Słowa" i „Czasu"...** Nawet — nie zdaje się — a... **napewno!**

Podskakują, liżą i — włażą bowiem, nietylko na skinienie, ale i bez skinienia, a fagasowanie — leży im we krwi od czasów antyszambrowania w przedpokojach Sankt Peterburga, Wiednia i Berlina, a nawet — w poczekalni pierwszego lepszego „landrata" czy „naczelnika ujezda".

Możnaby więc i należałoby, według recepty pułk. Sławka — „dać im 20 groszy w zęby i — won!" — oczyściłaby się przez to wydatnie atmosfera, ale... zachodzi poważna obawa, że wprawdzie 20 groszy wezmą, lecz za to po jakimś, (bardzo krótkim) czasie — powrócą znowu.

Obrazić się — nie obrażą... Nie takie sztuki z nimi „naczalstwo" wyprawiało i — też się — nie obrazili!

Skonstatował to zresztą najbardziej autorytatywnie Marszałek, pisząc — („Pisma — Mowy — Rozkazy" t. I str. 232) — **„...Polski pan tak tęskni do przedpokojów carskich, że nie zrazi go najsilniejsze nawet kopnięcie... tak czci nahajkę, że miłuje ją nawet w chwili, gdy poczuje jej uderzenie na własnej twarzy".**

(Dokończenie na str. 4-ej).

Pomnik hańby

Ci ludzie żyją, ale to nie ludzie...

Już na kilkanaście dni przed opuszczeniem Warszawy przez władze i wojsko rosyjskie — po ulicach miasta przeciągały ogromne wozy, wyładowane białemi, sosnowemi skrzyniami. W „trumienkach" tych wywoziły ustępujące władze zaborcze swe akta i księgi, tajemnice swej łupieskiej gospodarki i krwawych rządów...

Snać jednak robota szła im niesporo, ociągali się z nią widocznie, bo szybko toczące się wypadki działań wojennych musiały ich zaskoczyć i w rozmaitych starych, brudnych szafach dawnej ochrany pozostało dość cennych i ciekawych dokumentów. Do wertowanie ich zabrali się niezwłocznie rozmaici działacze niepodległościowi.

Resztę „najtajniejszych" dokumentów, dotyczących agend szpiclowskich w „b. Królestwie Polskiem" ujawniła po rewolucji rosyjskiej „Komisja po ubezpieczeniu nowego stroja".

Ze wszystkich tych źródeł daje się zestawić lista szpiclów, działających na terenie Polski w chwili ustąpienia Rosjan:

1. **Smółka Zdzisław,** przez. „Przyjemny" był współpracownikiem gazet nar. demokr. w b. zaborze austrj. i w Warszawie. Pracował w ochranie od r. 1913 i pobierał 80 — 120 rb. miesięcznie. Informacje jego tyczyły się głównie działaczy niepodległościowych w Galicji i w Warszawie. Za jego sprawą dostało się do więzienia kilkanaście osób ze sfer inteligencji.

2. **Plebiński Tadeusz,** inż. górnik. Pracował już na kilkanaście lat przed wybuchem wojny w ochranie pod pseudonimem „Swój" i „doktór". Informował co do działalności P. P. S. i przyczynił się do aresztowania wielu wybitnych członków tej partji i wykrycia drukarni „Robotnika". Plebiński został wysłany przez ochranę do Krakowa, do szkoły Polskiej Organizacji Bojowej. Zdemaskowany został przez Bakaja i Burcewa. Pobierał około 100 rb. miesięcznie.

3. **Gut Stanisław,** przez. „Pietrow" informował ochranę o członkach S. D. K. P. i L. i P. P. S. i o nastrojach wśród inteligencji, na podstawie jego doniesień aresztowany był Tadeusz Stępniewski, obecnie lekarz — pułkownik.

4. **Grobielny Ignacy,** pseud. „Przyjezdny" do ochrany wstąpił w r. 1915. Za jego sprawą odbyła się w marcu 1915 r. rewizja w redakcji „Zarania", gdzie aresztowano kilkanaście osób z red. Malinowskim na czele. Pobierał 50 rb. pensji i wraz z ewakuującemi się władzami rosyjskiemi uciekł do Rosji.

5. **Racz Feliks,** przez. „posłaniec", pracował w ochranie już od r. 1908. Zeszpiclował grupę t. zw. Unji niepodległościowej lewicy przyczem aresztowano kilkanaście osób. Pobierał 75 rb. miesięcznie.

6. **Racz Antoni,** przezw. „Brat" wstąpił do ochrany w r. 1912, denuncjował wielu działaczów robotniczych zwłaszcza na terenie fabryki Lilpop, Rau i Loewenstein oraz inicjatorów strajku w r. 1915. Pobierał tylko 35 rb.

7. **Chibowski Czesław,** stud. Uniw. Krak., przezw. „hrabia". W ochranie pracował od r. 1910 — 13. Należał do Związku Walki Czynnej o Niepodległość Polski i denuncjował działaczy organizacji strzeleckich i studenckich oraz S. D. K. P. i L.

8. **Bednarski Stanisław,** przezw. „Satelita", członek S. D. K. P. i L. Denuncjował członków tej partji, a na skutek jego denuncjacji aresztowano członków dzielnicy pruszkowskiej i wolskiej; wydał organizatorów strajku kolejarzy w r. 1913 i przywódców Związku.

9. **Brzezina Wacław,** buchalter, przez. „Ludwik", działał na terenie Łodzi. Wskazał uczestników zamachu na dyr. Silbersteina, wskutek czego stracono 8 ludzi. Za jego sprawą aresztowano Komitet Okręgowy Frakcji Rew. P. P. S. Informował o członkach tej organizacji, skutkiem czego wielu z nich zasłano na Sybir. Dawał również informacje o „Rewolucjonistach - mścicielach".

10. **Bieniak Michał,** przezw. „Bronisław" i „Oskar". Działał na terenie Łodzi. Był członkiem P. P. S. Zadenuncjował Okręgowy Komitet Lewicy w ochranie pracował sześć lat i pobierał 40 rb. miesięcznie.

11. **Majewski Zygmunt - Jan** przezw. „Leon". Pracował w ochranie od r. 1910 i informował o organizacji warsz. S. D. K. P. i L. Udzielał informacji z Krakowa o każdorazowym wyjeździe do Królestwa działaczów partyjnych, o składzie osobistym zarządu głównego partji. Wydał organizację „Solidarność Robotnicza".

12. **Brzeziński Antoni** przezw. „Bohater" i „Sobota". Informował o anarchistach i P. P. S. frak. rewol.

13. **Burdeko Feliks,** przezw. „Kolega", był członkiem Lewicy socjalistycznej i informował o działalności jej członków. Za jego sprawą aresztowano członków Komitetu Warszawskiego: Szczepaniaka i Ehrenkreutza. Pobierał 85 rb. miesięcznie.

14. **Łuszczyński Henryk,** przezw. „Wąsaty", pracował w Lublinie i informował o członkach tamtejszej Frakcji Rewolucyjnej i P. P. S., w związku z czem byli aresztowani: Turkiewicz, Ryczek, Ekiert i inni.

15. **Pilaszewski Władysław,** przezw. „Ługowoj", pracował w Lublinie. Na skutek jego denuncjacji w przeddzień ewakuacji Lublina aresztowano i wywieziono w głąb Rosji wielu członków Konfederacji, jak Jaroszewicz, Krajewski, Gisges i inni.

16. **Nachimson Wolf,** przezw. „Czetwiergów", pracował w ochranie od r. 1913 i denuncjował głównie członków „Bundu" i P. P. S.. Pobierał 90 rb. miesięcznie. Przed ewakuowaniem się Rosjan dawał informacje o działalności Polskiej Konfederacji i organizowaniu się milicji.

17. **Kopecki Andrzej,** przezw. „Edward", pracował od r. r. 1913 i pobierał 75 rb. miesięcznie. Był członkiem S. D. K. P. i L. i używał w niej pseudonimu „Popiel". Informował o składzie tej partji i jej zebraniach. Wskazał działaczów, członków warszawskiego Komitetu S. D., którzy też zostali aresztowani, a mianowicie Łazowert, Budzyński, Biliński i inni.

18. **Łączyński Ryszard,** przezw. „Nowy", student krakow. Szkoły Nauk Politycznych, służył w ochranie od r. 1911 i pobierał 75 — 100 rb. miesięcznie. Informował o działalności Narodowego Związku Robotniczego, P. P. S. i organizacji Strzeleckich. Denuncjował powracających do kraju działaczów partyjnych informując, jaką rolę każdy z nich odgrywa w organizacji.

19. **Landau Dawid,** przezw. „Dwojka" i „Emigrant", pracował w ochranie łódzkiej wraz ze swą żoną; następnie przeszedł do oddziału warszawskiego, gdzie zadenuncjował przywódców partji socjalistów - sjonistów. Zdradzał pseudonimy współpracowników dziennika socjalistycznego „Przyszłość". Pobierał 60 rb. miesięcznie.

20. **Landau Sura,** żona Dawida, przezw. „Dwojka" i „Miła" informowała o działaczach Bundu. Pobierała 40 rb. miesięcznie.

21. **Rochlin Jakób,** przezw. „Aleksander", początkowo pracował w Rosji, a od roku 1913 w ochranie warszawskiej i denuncjował członków partji „Poalej Sion", „Bundu" i Socjalistów - Sjonistów. Wydał listę członków Poalej-Sionu. Pobierał 40 rb. miesięcznie.

22. **Sobierajski Józef,** pseud. „Janek" był członkiem Frak. Rewol. P. P. S. Informował o Lewicy P. P. S. oraz o S. D. K. P. i L. na skutek jego denuncjacji aresztowano w r. 1914 szereg osób, a w ich liczbie J. Liebknda i Makowskiego, wywiezionych podczas ewakuacji do Rosji i oddanych tam pod sąd.

23. **Nadolski Stanisław,** przezw. „Aleksander", grasował na terenie Łodzi, był członkiem P. P. S. Lewicy. Na zasadzie jego doniesień aresztowano szereg członków łódzkiej i pabjanickiej organizacji P. P. S. W latach 1913—14 przeniósł się do Krakowa, skąd informował ochranę o działalności P. P. S. i jej kierowników oraz o ich przyjazdach do Królestwa. Dawał sprawozdania ze zjazdów partyjnych; otrzymywał 200 rb. miesięcznie.

24. **Kubiak Piotr,** przezw. „Ćwikowski" od r. 1910 pracował w ochranie łódzkiej a w r. 1912 przeniesiony został do Warszawy. Doniósł o działalności P. P. S. i Narodow. Związku Robotniczym. Informował o nastrojach wśród robotników Zakładów Żyrardowskich. Pobierał miesięcznie 50 rb., a za informacje o Żyrardowie dodatkowo 20 rb.

25. **Olasek Bolesław,** przezw. „Chlebowski", informował o S. D. i P. P. S. Lewicy. Na skutek jego denuncjacji aresztowano szereg robotników w Żyrardowie i grupę członków P. P. S. Lewicy. Otrzymywał 20 rb. miesięcznie.

26. **Ruciński Stefan,** przezw. „Arseni", był członkiem Fr. Rewol. P. P. S. i donosił o jej działalności. Informował o konspiracyjnych mieszkaniach bojowców i o ich pseudonimach. Wydał grupę członków Żyrardowskiej organizacji P. P. S. frak. Rewol. w liczbie 58 osób.

27. **Giszewski Stefan,** przezw. „Piątka" pracował w ochranie i dawał ogólne informacje o P. P. S.

28. **Kraszawski Michał,** przezw. „Walec", donosił o działalności P. P. S. po rozłamie i pobierał 15 rb. miesięcznie.

29. **Bartczak Stanisław,** przezw. „Okrągły" i „Kielecki" pracował w Warszawie i w Łodzi. Na podstawie jego doniesień w r. 1912 dokonano masowych aresztowań wśród członków P. P. S.

30. **Motylewski Franciszek,** był członkiem ochrany łódzkiej, wydał w 1911 r. grupę osób, wiozących transport nielegalnej literatury oraz cały Okręgowy Komitet łódzkiej P. P. S. fr. Rewol. Pobierał 30 rb. miesięcznie.

31. **Kamiński Antoni,** majster prządzalniczy w Łodzi, wydał ukrywających się w jego domu zbiegłych z katorgi przestępców polityczn. O prowokację podejrzewano brata Kamińskiego, który też z wyroku sądu partyjnego został zabity. Pobierał 30 rb. miesięcznie.

32. **Chodownik Stanisław,** przezw. „Dziarski" pracował w oddziale warszawskim ochrany, a informował o działalności żyrardowskiej organizacji P. P. S. Lewicy. Otrzymywał tylko 10 rb. miesięcznie.

33. **Pacut Wincenty,** przezw. „Penzeński", pracował w ochranie łódzkiej, był członkiem S. D. i informował o jej działalności. Na skutek jego doniesień aresztowano kilkudziesięciu członków tej partji. Denuncjował transporty literatury nielegalnej. W r. 1910 przeniósł się do Częstochowy. Pobierał 60 rb. miesięcznie.

34. **Cholewa Aleksander,** przezw. „Piasecki", pracował w ochranie od roku 1910. W roku 1914 został zabity.

35. **Żukowski Piotr,** przezw. „Solski" i „Kusz" doniósł o S. D., której był członkiem i informował o sposobach kolportowania gazety „Czerwony Sztandar". Jako robotnik Zakładów Żyrardowskich informował o nastrojach politycznych w fabryce. Pobierał 30 rb. miesięcznie.

36. **Kociszewski Stanisław,** przezw. „Bolek" i „Kazbek", informował o działalności P. P. S. Lewicy i Frakcji Rewolucyjnej. Wskazał bojowców, którzy dokonali zamachu na inż. Golbatowskiego w Grodzisku. Przez pewien czas służył w ochranie wileńskiej, poczem wyjechał zagranicę, skąd nadsyłał informacji o polskich organizacjach wojskowych. Pobierał 40 rb. miesięcznie.

37. **Wilczyński Feliks,** przezw. „Dobrowolny", doniósł o członkach P. P. S. zbiegłych z Syberji, o zebraniach i przygotowujących się strajkach. Dostarczał wiadomości o ruchu wśród kolejarzy.

38. **Chinez Emil,** przezw. „Zając", informował o żyrardowskiej organizacji P. P. S., otrzymywał 10 rb. miesięcznie.

39. **Chinez Julja,** matka poprzedniego, przezw. „Praczka" również donosiła o działalności P. P. S. i pobierała 80 rb. miesięcznie.

40. **Zarzycki Aleksander,** przezw. „Czarny" oświetlał działalność polityczną partji rewolucyjnych na Woli, o składzie bojówek i o zamierzonych zamachach. Zdenuncjował robotników z fabryki „Parowóz", Drezdeńskiej Manufaktury i innych.

41. **Bubnow Jegor,** przezw. „Kwadrat", informował o organizacji wojennej S. D. i o organizacji prowadzonej w wojsku. W r. 1910 wsypał wszystkie konspiracyjne mieszkania agitatorów i organizacji wojskowej. Między innemi na podstawie jego donosów aresztowany został wybitny działacz S. D. Unszlicht. Został zabity w r. 1910.

42. **Miller Ludwik,** przezw. „Smugły" był agentem ochrany łódzkiej od maja 1903 r., spowodował liczne aresztowania wśród robotników, należących do S. D. i zesłano wielu z nich na Syberję. Pobierał 25 rb. miesięcznie.

43. **Finkielstein Mojżesz,** przezw. „Łandysz", wydał adresy wszystkich agentów pagranicznych, kolportujących nielegalne druki.

44. **Fefer Moszek,** przezw. „Pieprz", pracował w ochranie łódzkiej od października 1908 r. Szpiclował wyłącznie organizacje żydowskie. Otrzymywał 25 rb. miesięcznie.

45. **Grotowski Antoni,** przezw. „Józef", dawał ochranie warszawskiej informacje o ruchu wśród garbarzy, donosił o zamierzanych strajkach.

46. **Zadewicz Adolf,** przezw. Nr. 27, pracował bezpłatnie w ochranie łódzkiej, informując ją o działalności socjalistów Sjonistów i Poalej - Sion. Między innemi doniósł o mającym odbyć się zjeździe tych organizacji.

47. **Gajewski Eugenjusz,** przezw. „Lewicki", informował ochranę warszawską specjalnie o organizacji wojskowej „Strzelec", jak również o ruchu patrjotycznym wśród chłopów galicyjskich. Między innemi doniósł o organizowaniu związków strzeleckich przez posła Witosa.

48. **Monczałowski Jarosław,** handlowiec, ze Lwowa, służył w ochranie warszawskiej pod pseudonimem „B. Podolski", informował o ruchu ukraińskim wśród młodzieży. Wynagrodzenie otrzymywał zależnie od wartości dostarczanych wiadomości.

49. **Nowacki Stanisław,** przezw. „Czerwiński", informował o ruchu socjal - demokratycznym wśród piekarzy, jak również o sposobie kolportowania odezw agitacyjnych.

50. **Boksenbaum Jankiel,** przezw. „Domowy" służył w lubelskim urzędzie żandarmerji, donosił o działalności

(Dokończenie na str. 5-ej).

„Aryjczycy z Polskiego Radja"

To bardzo brzydkie metody Panowie!

Skąpo przedostające się do szerszych warstw społeczeństwa, odgłosy zza, pozbawionych mikrofonów, kulis Polskiego Radja, rzucają niezbyt pochlebne światło na tę instytucję, która z użytecznej na całym świecie organizacji przerodziła się u nas w... rezerwat posad dla ludzi, z którymi niewiadomo co zrobić.

Zanim przejdziemy do krytycznego naświetlenia pracy i programów Pol. Radja, wierni swej zasadzie chcemy, czarne na białem wykazać nieskończone absurdy personalne tej uroczej instytucji.

RADJOWE CUDEŃKA

Bo też dzieją się w tem radjowem trzęsawisku cudeńska zgoła niezwykłe, wymownie świadczące o tem, że nietylko już protekcja rządzi Pol. Radjem, ale w wielu wypadkach decydują mózgi, których niesposób nazwać.. zdrowemi.

Takim właśnie, klasycznym obrazkiem absurdalności polradjowych, był urządzony niedawno konkurs na speakerów. W swem założeniu konkurs ten był wcale niezłym pomysłem, szło bowiem o wyłowienie co lepszych głosów, którémi możnaby wymienić dotychczasowych speakerów, jeśli nie na stałe, to w każdym razie dorywczo.

LAUREACI

Konkurs został zakończony w grudniu, przyczem dwie najlepsze lokaty uzyskali np. Szenker i Pieńkowski, tudzież trzy panie o słowiczych głosikach

Gwoli sprawiedliwości należy zaznaczyć, że organizując konkurs, Pol. Radjo zgóry zastrzegło się, że laureaci nie otrzymają stałych posad, a będą traktowani jako siły zastępcze.

NAJWIĘKSZE SZANSE

Jak więc zaznaczyliśmy, p. Szenker i wszystko wskazywało na to, że właśnie on posadę otrzyma. W przeświadczeniu takiem, młodego człowieka, zresztą wyjątkowo utalentowanego i inteligentnego aktora, utwierdził bardziej jeszcze, kierownik tego działu w Pol. Radjo, p. Conte, który rozmawiając z p. Szenkerem zakomunikował mu, że dyrekcja jest zeń całkowicie zadowolona i ma największe szanse zdobycia upragnionego stanowiska.

IDEALNY KANDYDAT

Dopiero w trakcie konkursu, wyłonił się wakans, który miano obsadzić laureatem konkursu. Ponieważ po zakończeniu konkursu, p. Pieńkowski, posiadając lepiej płatną posadę nie reflektował na stałe stanowisko speakera, na placu pozostał jedynie p. Szenker, który, jako ex-aktor dramatyczny posiadał nietylko istotnie piękny głos, ale również kapitalną dykcję i co ważniejsza... doskonałą znajomość języków obcych, zwłaszcza francuskiego, którym, poza p. Opieńskim, wychowanym w Szwajcarji, nikt właściwie ze speakerów w Pol. Radju dostatecznie swobodnie nie włada.

PIERWSZA NIESPODZIANKA

I oto w momencie, kiedy zdawało się, że sprawa jest już definitywnie załatwiona i nic nie stoi na przeszkodzie temu, aby p. Szenker zaczął normalnie urzędować, p. Conte zakomunikował mu, że jednak sytuacja uległa zmianie i p. Szenker będzie mógł urzędować jedynie jako speaker dyżurny już od 1-go marca.

Taki obrót sprawy miał się rzekomo tem tłumaczyć, że Pol. Radjo nie zamierzało angażować na stałe 5 speakera.

Rad nie rad, młody człowiek zgodził się i na tę koncepcję cierpliwie przychodząc na dyżury i czekając momentu, kiedy dyrekcja formalnie załatwi z nim sprawę objęcia stanowiska dyżurnego speakera.

ODMOWA

Odtąd właśnie zaczyna się dziwaczna gmatwanina, która dyrekcji tej wielkiej instytucji wystawia conajmniej dwuznaczne świadectwo.

Panu Szenkerowi zakomunikowano, że Pol. Radjo z usług jego korzystać niestety niemoże, bowiem niema nawet wakansu na dyżurnego speakera. Prawdopodobnie p. Szenker przyjąłby w pokorze ducha, fakt ten do wiadomości, gdyby nie inny fakt. Oto na miejsce jego równocześnie Pol. Radjo... zaangażowało ze Lwowa speakera tamtejszej rozgłośni p. Kunstmana.

INNY KONKURENT

Czyżby p. Kunstman odznaczał się jakimiś specjalnemi walorami? Nic podobnego, jeśli idzie o timbre głosu, p. Szenker niewątpliwie bije go o X długości, a pozatem p. Kunstman bodajże nieznai języka francuskiego, bowiem gdy przypada jego dyżur i jakąś audycję trzeba zapowiedzieć po francusku, zamiast p. Kunstmana robi to jakaś miła, anonimowa pani. Więc jakżeto?...

KAMIENIEM W ŻYDA!

Sprawa jest prosta, p. Szenker pochodzi z rodziny żydowskiej.

Zresztą wywodzi się stych żydów, którzy to zawsze byli raczej dobrymi obywatelami Rzeczypospolitej. Oczywiście faktu tego Pol. Radjo mogłoby nie brać pod uwagę wówczas, gdyby była to instytucja o obowiązującym paragrafie aryjskim. Wiemy, jednakże, że tak nie jest, że Pol. Radjo nie stroni bynajmniej od żydów.

Niechcąc „Warcie" zabierać jedynego materjału, nie będziemy wymieniać nazwisk wszystkich żydów zatrudnionych w tem pięknem przedsiębiorstwie. Faktem jest, że p. Szenker w licznej trzódce tych żydów, nietylko, że nie raziłby, ale najprawdopodobniej stanowiłby pozycję raczej dodatnią niż ujemną. Widocznie jednak, nie wystarcza być żydem, trzeba jeszcze mieć plecy i to prawdopodobnie równie szerokie, jak plecy... p. Kunstmana, który wnioskując z nazwiska również nie wywodzi się ze starych Sarmatów.

WSTYD PANOWIE...

Przy całkowitem zrozumieniu kwestji żydowskiej, przy docenianiu konieczności walki z zalewem żydów na wszystkich odcinkach naszego życia, niemożemy oprzeć się zdumieniu i nieprzyjemnemu uczuciu, że właśnie Pol. Radjo stosuje wobec niewątpliwie dlań wartościowych ludzi podobnie nazistyczne, niegodne Polaków metody.

Ten.

Razem ze śniegiem na Kasprowym

Topnieje kolejkowa iluzja

2 kwietnia ukazał się w prasie następujący komunikat zarządu kolejki na Kasprowy Wierch:

„Ubiegły tydzień, jak i poprzedni, odznaczał się dużą frekwencją podróżnych na kolei linowej, podążających ku wiosennemu słońcu na Kasprowy Wierch. Frekwencja w dnie powszednie wynosiła 300 do 400 osób, w dnie świąteczne ok. 600 osób.

Niedziela ubiegła wykazała wzmożony ruch, przewieziono na Kasprowy ponad 600 osób. Największą jednak atrakcyjność posiadała kolejka w czwartek i piątek ubiegłego tygodnia".

Takiemi sumami brzmią iluzje reklamowe.

Tymczasem w rzeczywistości w omawiany czwartek, 26 marca sprzedano zaledwie 152 biletów za sumę 820 zł., w piątek zaś 27 marca „najwięcej atrakcyjny" według słów komunikatu sprzedano zaledwie 52 (pięćdziesiąt dwa) bilety za 267 zł. W sobotę 28 marca kasa kolejki sprzedała 161 biletów za 870 zł. 40 gr., w niedzielę zaś 29 marca 520 biletów za 2642 zł. 70 groszy.

Frekwencja na kolejce wynosi więc przeciętnie w dni powszednie zaledwie 123 osoby, nie zaś jak głosi komunikat 300 — 400 osób. Wraz z niedzielą, na który to dzień przybyły do Zakopanego specjalne pociągi popularne, średnia frekwencja dzienna wynosiła tylko 222 osób, przewożonych zresztą po bardzo tanich cenach, począwszy od 1 zł. 40 gr.

Przeciętny wpływ kasowy wynosił więc 1150 zł.

Dane te najzupełniej ścisłe, gdyż czerpiemy je z raportu kasowego, który przypadkiem mieliśmy w rękach na parę godzin wcześniej od Zarządu kolejki.

Ale nie spierajmy się o nieścisłości reklamy. Co będzie dalej?

Według obliczeń p. ministra Ulrycha, przedstawionych w Senacie, na pokrycie kosztów eksploatacji oraz amortyzacji kolejki potrzebne jest dzienna frekwencja 462 osób, przewożonych po cenie 5,3 zł.

Obecna przeciętna frekwencja nie dosięga nawet połowy potrzebnej ilości osób, a trudno wierzyć, aby rozsyłanie rozdętych komunikatów wpłynąć mogło na gwałtowną zmianę sytuacji.

Jesteśmy więc już obecnie świadkami topnienia 2 i pół miljona złotych, włożonych w to przedsiębiorstwo.

A byli wszak tacy, którzy to przewidywali... (g).

(Dokończenie ze str. 2-ej).

A POLSKA NĘDZA — KRZYCZY...

Chamfort pisał o takich typach: „Moi wrogowie mogą robić co chcą — nie obalą mnie oni. Niema bowiem tutaj duszy, bardziej lokajskiej niż moja".

No tak. Ale te trafne określenia nie rozwiązują sprawy.

Polska nędza rośnie... Polska nędza krzyczy wielkim głosem i wylewa się nazewnątrz w falach antysemickich rozruchów i krwawych manifestacyj...

W imię tej nędzy właśnie i gwoli jej zatamowania wołamy o bezkompromisową walkę z aspołecznymi i antypaństwowymi, wynarodowionymi do cna — magnatami, wywożącymi pieniądze z kraju do zagranicznych banków, sprzedającymi się za parawany brudnym machinacjom obcego kapitału, oszukującym skarb państwa przez niepłacenie podatków.

Z magnatami wyrzucającymi dziesiątki tysięcy na szmuglowaną garderobę, uchylającymi się od wszelkich ofiar i każdej akcji na rzecz dobra społecznego!

Żadne, najbardziej h'storyczne, nazwisko — nie może osłaniać nielojalności tego co je nosi!

Argus.

BAGIENKO FILMOWE

Jak to P. A. T. „patałaszy"

A publiczność kinowa cierpi

Jeśli piszemy o t. zw. krótkim metrażu polskim, musimy pisać i o P. A. T-icznej, gdyż jak już informowaliśmy w poprzednim artykule o Związku Producentów Filmów Krótkometrażowych jest on związany z P.A.T. umową na zasadzie której agencja ta **eksploatuje filmy Związku na terenie Rzeczypospolitej.**

Że P. A. T gdzie może „patałaszy", o tem przekonaliśmy się na prawie, każdym odcinku (dodajmy deficytowym) jego pracy, ale w dziedzinie filmu „patałaszenie" **nabiera specjalnego posmaku** i znaczenia.

Eksploatacja filmów krótkometrażowych na zasadzie umowy jest terenem gdzie dzieją się rzeczy niesamowite. Forytowane filmy osiągają maksimum z krzywdą dla filmów, których producenci **stoją daleko** od Zarządu i p. Nowickiego.

Kino musi nadawać dodatek jak również **musi wyświetlać 52 tygodniki rocznie** P. A. T-icznej.

Musi gdyż :1-o, grając dodatek polski otrzymuje zniżkę podatkową, 2-o odrzucając tygodniki P. A. T-icznej narażone bywa **na szykany ze strony władz administracyjnych,** ingerujących (!) w obrocie agencji.

Wniosek z tego prosty i jasny. Film krótkometrażowy bynajmniej nie winien stanowić dzieła sztuki, wystarczy aby otrzymał kwalifikację „artystyczny" lub „kształcący", a staje się wówczas poprostu towarem **który powoduje zniżkę podatkową.**

Zrozumiałą się teraz staje hurtowa produkcja kiczów p. członków Związku.

Każda wytwórczość artystyczna zmuszona jest aby żyć opierać się na kalkulacji haudlowej. Nie do pomyślenia jest teatr bez odpowiednich podstaw finansowych i bez kontroli kasowej. Ale również nie do pomyślenia jest wytwórczość artystyczna **będąca tylko i jedynie kalkulacją handlową.**

Tygodniki P. A. T-icznej były nudnemi piłami. Obchody, zjazdy, przecinanie wstęg i panowie w cylindrach, to wszystko przejadło się publiczności, aż do niestrawności.

Obecnie P. A. T. wykombinowała sobie, że pocóż trudzić mętne głowy urzędników i operatorów swego wydziału filmowego. Pieniądze są, szczególnie, że nieprywatne, więc kupi się od sąsiadów bliższych i dalszych „kawałki", poskleja, pozlepia i zrobi **„tygodnik aktualności polskich".** Ha, z bólem serca trzeba dodać i swój jeden lub dwa kawałki, bo gotowi w prasie obsmarować, a P. A. T. tego nie lubi, bardzo nie lubi.

Pozatem P. A. T. tworzy sam, pożal się Boże, krótkometrażówki.

Podobnie koszmarnych bzdur, że wspomnę tylko **reportaż ze zjazdu harcerstwa w Spale** lub „Puhar Narodów" — trudno sobie wyobrazić.

Zdjęcia fatalne, nagranie okropne, udźwiękowienie pod psem, montaż wołający o pomstę.

To jeszcze nie wszystko.

Zachłanna P. A. T-iczna (tak wiele mówi się obecnie o przeroście etatyzmu!) wkroczyła również **w dziedzinę kinofikacji szkolnictwa.**

Miała zamiar wstawić do szkół aparaty projekcyjne i rozpocząć produkcję filmów na wąskiej taśmie.

Kupiła przy wydatnej pomocy finansowej Min. W. R. i O. P. **aż ... 50 aparatów projekcyjnych za sumę 150.000 złotych** i na tem koniec. Ach, przepraszam; panowie „kinofikatorzy" agencyjni projektowali kupno pałacyku w Alejach Ujazdowskich w myśl sławnego dla Skarbu Państwa hasła rozbudowy.

Aparaty stoją, pewno będą długo stały, w każdym razie do czasu gdy ktoś mądry i silny uderzy po łapach szkodników i zda całą sprawę **w ręce zdrowego i uczciwego kapitału prywatnego.**

A że wielu dygnitarzy „patowskich" pójdzie na grzybki, opłakując swoje lukratywne posady, to nas o to, czytelnicy, głowa nie zaboli, prawda?

Qui — qui

Szpieg gra w domino

Koniec plugawej karjery Fortwila

Przed sądem, w procesie Fortwila, przewinęła się galerja ofiar szpicla. Wstrząsające wrażenie uczyniły zeznania Tłustego. Człowiek ten nie mógł ustać ani chwili na nogach. Tortury zadane mu w czasie badania na skutek denucjacji Fortwila, uczyniły zeń bezwładną masę ciała.

KOSZMARNE ZEZNANIA

Jeden ze świadków opowiadał, jak Fortwil w czasie gry w domino w kawiarni, zażądał od wygranego zwrotu całej przegranej sumy, grożąc, że w przeciwnym razie zadenuncjuje go jako szpiega.

Cienie umarłych—Pawłowskiego, Orłowskiego, komika Kratochwila i innych aktorów, którzy zginęli pod lufami karabinów z rozkazu polowego sądu niemieckiego, zawisły jakby nad salą, gdzie toczyła się makabryczna rozprawa.

Ciężkie zadanie miał prokurator, gdyż prawna konstrukcja oskarżenia w zestawieniu z przepisami podówczas obowiązującego rosyjskiego kodeksu, uniemożliwiała podciągnięcie występnych czynów nędznika pod najostrzejsze sankcje karne.

WALKA O ŚMIERĆ

Prokurator Jarosz, między innemi ciekawy ustęp swego czterogodzinnego przemówienia poświęcił zagadnieniu, czemu Fortwil nie denuncjował działaczy niepodległościowych.

— Drżał on przed kulą mściciela, tak jak inni prowokatorzy, nędzny Szultz naprzykład który zginął z wyroku partyjnego. Swój nikczemny proceder wolał Fortwil rozwijać na bardziej bezpiecznym terenie...

Obrońca, adwokat Sterling przedewszystkiem starał się prawnemi argumentami dopomóc klijentowi. Rozbijał on konkluzję aktu oskarżenia, twierdząc, że skoro nie było w czasie działania Fortwila Polski, nie może być mowy też o szpiegostwie. Fortwil sprzedawał szpiegów jednej strony szpiegom drugiej strony. W wykonywaniu swego obowiązku obrończego, zasłużony mecenas posunął się za daleko, usiłując nawiązać analogję między Fortwilem a Mochnackim. Publiczność zareagowała na to porównanie groźnym pomrukiem, tak, że adwokat musiał wycofać się.

Ostatnie słowo Fortwila — to było wielkie oskarżenie pod adresem Hertza.

8 LAT WIĘZIENIA

Sąd okręgowy skazał Fortwila na 8 lat więzienia. Kiedy zbrodniarza wyprowadzano z gmachu sądowego, tłum usiłował go rozszarpać.

Sprawa Fortwila przeszła do wyższych instancji. Prawne momenty przyczyniły się, do tego, że w instancjach tych uzyskano dalsze złagodzenie wyroku. Po dwóch latach pobytu w zamknięciu, nędzny sprzedawczyk wyszedł na wolność.

NIEPOTRZEBNY CZŁOWIEK

Alfons Festensztadt, były śpiewak i szpieg, żyje dotychczas. Mieszka on w Warszawie, przy ul. Pańskiej, kątem u krewnych.

Osiwiał zupełnie, jest staruszkiem. Klepie nędzę, utrzymuje się z tego, co mu rodzina z łaski daje. Codziennie jednak, to jest jedyny luksus na który sobie pozwala, idzie do podrzędnej kawiarenki przy ul. Złotej i tutaj grywa w domino na grosze.

Festensztad proponował swoje usługi w charakterze konfidenta różnym władzom bezpieczeństwa. Oczywiście propozycje jego nawet w takim charakterze zostały z pogardą odrzucone.

SYN MILJONERÓW

Drugi bohater wielkiego dramatu szpiegowskiego w okresie wojny światowej — Józef Hertz reprezentuje sobą typ zupełnie inny.

Hertz był synem bardzo bogatych częstochowskich fabrykantów. Jako młody chłopak popadł w hulaszcze towarzystwo, zaczął wydawać garściami pieniądze.. Ojciec jednak nie miał zbyt hojnej ręki, toteż wkrótce zamknął dopływ gotówki. Wtedy syn fabrykanta—miljonera postanawia szukać sobie środków na hulanki w jakikolwiek inny sposób. Tą drogę do pieniędzy staje się praca w ochranie. Pozbawiony sumienia i wszelkich hamulców moralnych, Hertz bynajmniej nie wzgardza tym źródłem zarobkowania. Szefowie ochrany częstochowskiej nie podejrzewali, że w tym młodym adepcie prowokatorskiego kunsztu zdobywają nieprzeciętną siłę, człowieka, który osiągnie szczyt karjery szpiegowskiej.

Z CZĘSTOCHOWY DO WARSZAWY

Praca na terenie częstochowskim nie zadawalnia Hertza. Ciągnie go do stolicy, do wielkich kabaretów, życia pełnego uciech i zabaw.

Hertz już w Warszawie nie należy do ochrany, dostaje się on do rosyjskiego wywiadu.

Po roku jest już Hertz znakomitością w swoim fachu. Co pewien czas znika z Warszawy, a jednocześnie w Berlinie zjawia się pan z bródką, z t. zw. złotym pinenez, legitymujący się paszportem na nazwisko dr. Katza.

TAJEMNICZY DR. KATZ

Dr. Katz zatrzymuje się w pierwszorzędnych hotelach i wyjeżdża po załatwieniu interesów handlowych Dopiero Festensztadt w czasie wojny ujawił Niemcom, że poszukiwany przez nich wszelkiemi sposobami groźny szpieg rosyjski Hertz i dr. Katz był jedną osobą.

Kiedy nadciąga burza wojenna, Hertz zostaje przydzielony do szefostwa sztabu 9-ej rosyjskiej armji i z polecenia sztabu generalnego przystępuje do organizacji szajki szpiegowskiej, w skład której wciąga między innemi Fesztensztadta.

(Dokończenie na str. 7-ej)

(Dokończenie ze str. 3-ej).

„Bundu" wśród miejscowych szczotkarzy, do których związku należał. Zawiadomił on żandarmerję o konferencji partyjnej i wydał nazwiska delegatów. Wynagrodzenie otrzymywał „od sztuki".

51. Lieblich Szymon, agent policji lwowskiej, pracował również w ochranie warszawskiej pod przezwiskiem Anna i donosił o przyjazdach do Warszawy zbiegów politycznych. Pobierał 40 rb. miesięcznie.

52. Jeż Feliks - Jan, przezw. „Morgun", rolnik z Będzina, pracował dla żandarmerji lubelskiej i podawał jej nazwiska osób, które udawały się do Krakowa po bibułę partyjną.

53. Watenberg Herzig, przezw. „Młody", dał ochranie warszawskiej kilka wiadomości o działalności „Bundu" i Fr. Rewoluc. Otrzymywał 10 rb. miesięcznie.

54. Jędrzyński Walery, przezw. „Stalowy", informował o zebraniach robotniczych i członkach organizacyj bojowych, o uczestnikach zamachów na policjantów i żandarmów, o składach broni i literatury.

55. Kupiński Aleksander, przezw. „Hanka", służył w ochranie od r. 1909, informował o działalności Narod. Zw. Robotniczego, Sokoła i S. D. Rozkonspirowany w Warszawie, przeniósł się od Łodzi, gdzie również pracował w ochranie. Pobierał 30 rb. miesięcznie.

56. Ankierman Wolf, przezw. „Biały" wstąpił do ochrany w październiku 1907 roku, sypał członków wydziału bojowego Bundu, zawiadamiał o zebraniach; wydał drukarnię, drukującą odezwy bundowskie, oraz adresy konspiracyjnych lokali: Wynagrodzenie otrzymywał zależnie od ważności informacji.

Oto garść nazwisk ludzi, spośród których wielu, b. wielu żyje po dziś dzień, w wolnej Polsce, tak bezskutecznie przez nich tłamszonej i szarpanej. Moglibyśmy tę listę Judaszów przedłużyć niepomiernie, bowiem akta ochrany zawierają bezmała 200 nazwisk, są to jednakże, wobec wyżej wymienionych mizerne płotki, którym nie warto poświęcać ani milimetra miejsca na łamach „Wiem Wszystko".

XYZ.

Skrzynka do Listów

P. M. M., w/m. — Prosimy o osobiste porozumienie w godzinach redakcyjnych. Materjał narazie zatrzymujemy.

P. Kornik M., Lwów. — Nie skorzystamy.

P. „Aalicja", w/m. — Nie skorzystamy.

P. Zal. Zyg., Poznań. — Nie skorzystamy.

KRZYSZTOF MIŁOSZ

MILJONY

Powieść

Rozdział I.

„Oszczędność jest podstawą dobrobytu" wołają reklamy kas i banków. I te gazetowe, i plakatowe czy neonowe.

Tego samego zdania był zawsze Feliks Krążek.

Feliks Krążek, pyłek w kosmosie, sprawował jednocześnie funkcje buchaltera lub jeśli kto woli — księgowego zaszczytnie znanej fabryki chałwy p. f. „Hellada", stanowiącej własność niepodzielną rasowego Greka p. Pawła Kratokopulosa.

W tej pięknej fabryce, która ulokowała się w dość obszernej, na zielono malowanej szopie na krańcach ulicy Skierniewickiej, w małym, deskami od „hali fabrycznej" odgrodzonym kantorku, przy zaplamionem atramentem i podziurawionem przez kornika drzewnego biurku, tkwił dzień w dzień, niby symbol pracowitości — buchalter Feliks Krążek.

Potem kończyła się praca. Krążek automatycznym, ani za wolnym ani za szybkim ruchem zamykał mądre, pełne ziarenek cyfr księgi, rozprostowywał po staropolsku ramiona, pięć razy bębnił palcami w blat biurka, wstawał (wszystko automatycznie), lewą dłonią pocierał lśniącą, piegowatą łysinę, ubierał się i... opuszczał imponujący lokal fabryczny.

Ten proces powtarzał się niezmiennie i bez przerwy od dziesięciu lat. Od chwili objęcia przez Feliksa Krążka posady buchaltera.

Bo przedtem...

Przedtem były „dawne, dobre czasy" i Krążek był... również buchalterem, ale w Azowsko - Kirgiskim Banku w Batumie. Była wówczas ładna pensyjka i jeszcze ładniejsze perspektywy na przyszłość.

Mówili batumscy znajomkowie, że bliski jest dzień, kiedy Feliks Krążek awansuje na vice - dyrektora banku. Niestety, znacznie bliższym okazał się dzień wybuchu wojny, a więc chwilowego odłożenia tak drobnych spraw na potem. A potem... rewolucja październikowa przewalając się przez Rosję gigantyczną lawiną trafiła i do Batumu.

W perzynę rozsypała Azowsko - Kirgiski Bank, wypędzając na ulicę wszystkich bez wyjątku pracowników.

Nikogo wówczas nie obchodziło, że przecież Feliks Fadiejewicz Krążek stoi u progu vice - dyrektorskiej karjery. To było tak mało istotne...

Feliks Krążek, całkiem niespodzianie, jak w amerykańskim filmie, znalazł się w dalekim kaukaskim grodzie na... bruku. Bez najmniejszych perspektyw, bez pieniędzy, bo te, które pieczołowicie odkładał do kasy banku, oczywiście przeszły na własność ludu, natomiast został czwarty krzyżyk na grzbiecie i — prawowicie, jeszcze w Serocku, warszawskiej guberni poślubiona żona Marcjanna.

Było z początku djabelnie ciężko, jako że buchalter niczego poza buchalterją nie umiał, a nowy regime peszył go zdecydowanie i odbierał równowagę duchową z powodu swego niezbilansowania.

Ale... z czegoś trzeba było żyć. Po długich perypetjach dostał się do arcyskomplikowanego urzędu sowieckiego, w którym kazano mu tylko zliczać niekończące się kolejki cyfr. Robił to, bo cóż miał innego robić, ale skorzystał z pierwszej okazji i jakimś przykładnie zatłoczonym, włoskim parowczykiem, dał razem z żoną drapaka do Konstantynopola.

W czasie tej przeraźliwie nudnej i niewygodnej podróży zielonemi falami Czarnego Morza, poznał Feliks Krążek spółtowarzysza wędrówki, kupca greckiego Pawła Kratokopulosa.

Właściwie, nie tyle poznał, ile — ubił z nim interes.

Grek miał pieniądze, a Krążek tytuń, porozumienie przyszło błyskawicznie. I Kratokopolos przypiął się na dobre.

Chciał kupić od Krążka jego jedyną, ocalałą z przewrotu walizkę ze świńskiej skóry, potem czajnik, potem czapkę karakułową, potem kaukaskie nakrycie do wina, biushalter pani Feliksowej, nie jest wykluczone że w parne noce targował również jego zawartość... Wogóle chciał wszystko kupować i Krążek musiał się bronić rękami i nogami przed grecką zachłannością.

Z czasem okazało się, że Grek zna „czestnyj gorod" — Warszawę, której Krążek już prawie nie pamiętał, a natomiast dopytywał się co słychać w Serocku, na co Kratokopolus w żaden sposób niemógł odpowiedzieć.

Gawędząc tak przy czaju i siemiaczkach — zaprzyjaźnili się, aby zaraz w Stambule zniknąć sobie z oczu.

Cynikiem byłby ten, ktoby przypuszczał, że powrót państwa Krążków do ukochanej ojczyzny nie był prawdziwą Odysseją.

Gnała ich ku Polsce tęsknica okrutna, wabiły wizje pól malowanych zbożem rozmaitem, nocami śnił się Giewont dumny, wieżyce kościoła Marjackiego i kolumna Zygmunta...

Jeśli było inaczej, to w każdym razie do Polski wrócić chcieli.

Niebyło to łatwe, a jednak... tęsknota zwyciężyła. Ale prawdziwe biedowanie zaczęło się dopiero właśnie w Macierzy. Krążek imał się każdej roboty, która by mogła dać chociaż kilka groszy. Dawno już zerwał z przesądami, z tem, co jemu, buchalterowi Azowsko - Kirgiskiegi Banku, omal nie vice - dyrektorowi uchodzi lub nie uchodzi. Podejmował się każdej roboty, milczkiem z mazurską zaciętością, tak zresztą, jak wierna małżonka, która z zapałem chodziła po „gospodach" piorąc bieliznę...

I już zdawało się obojgu, że zemrą marnie, że w biedzie dokończą żywota pośród brudnych betów maleńkiego pokoiku przy ul. Powązkowskiej, w którym oprócz nich mieszkało jeszcze... 9 osób. Gdy nagle!

Jak błyskawica w pogodny, lipcowy wieczór, jak manna spadająca z nieba, spadł na Feliksa Krążka, wracającego właśnie do domu, po ciężkiej i niewdzięcznej pracy rozdawania ulotek reklamowych — Kratokopulos.

Odziany dostatnio. Policzki lśniły sadełkiem, na okazałym brzuszku dyndał nie mniej okazały złoty łańcych, a w ustach cichutko sterczało zabójczo grube cygaro.

Buchalter Krążek w pierwszej chwili niepoznał w tym elegancie, prawie właścicielu hurtowni masarskiej, niedawno hetkę-pętelkę Greka, Ale tamten już go obejmował, już klepał po pośladkach, już coś tam szwargotał ni to po rusku, ni po greczyńsku. Krążek zrozumiał tylko jedno, że Kratokopulus założył w Warszawie fabrykę chałwy, która wcale nieźle prosperuje.

Buchalter delikatnie napomknął o swej biedzie. Zresztą — niemiał co napominać. Jego staranie wymizerowana twarz, upstrzona dawno niegoloną, rudą szczeciną, zapadnięte, wyblakłe oczy, resztki przedziwnie skomplikowanego ubrania wiszącego na chudych kształtach, wszystko to razem było najlepszym, niezawodnym dokumentem biedy niedoszłego vice-dyrektora potężnego banku w Batumie.

Jest dużo typów, które twierdzą, że wszyscy ludzie to... zgraja łobuzów, krwiopijców i kanalij. Jest dużo takich, którzy zapewniają, że bliźni bliźniemu nic darmo nieda. Jest wogóle nadprodukcja ludzi - pesymistów.

Tym ludziom trzeba opowiedzieć o Kratokopulosie.

Niechciał ani krwi biednego Krążka, ani pieniędzy. Nie był mu on ani bratem, ani swatem, a przecież zapytał rzeczowo:

— Dusza moj, chody do menia, charaszo?

Krążek niemiał wtedy języka w gębie. Kiwał tylko głową jak porcelanowy Chińczyk i myślał sobie: „Piękny gest".

Nic podobnego. Nadarzyła się okazja zdobycia dobrego fachowca za grosze. Grek jak większość Greków wywąchał to natychmiast i natychmiast ubił interes.

Następnego dnia Feliks Krążek przyszedł po raz pierwszy do „biura" fabryki chałwy p. f. „Hellada", zasiadł po raz pierwszy przy znanem nam już biurku, po raz pierwszy otworzył wielkie księgi z tajemniczemi napisami „Debet", „Credit", po raz pierwszy umaczał pióro i po raz pierwszy przeciągnął wielkim palcem po brzegu linjału, sprawdzając czy niema zadziorów, poczem przysunąwszy bliżej krzesełko, schylił się, podniósł prawe ramię do góry, współotwarł usta, wysunął koniuszczek języka i... zaczął pisać drobniutkiemi literkami.

W tych czasach fabryczka była mała.

Ludzi jeszcze tłamsiła niedawno ukończona wojna. Chałwę uważano za luksus, na który można sobie pozwolić... raz na miesiąc. Jednak powoli. powoli zaczęło się ruszać.

Feliks Krążek, który początkowo pełnił obowiązki nietylko buchaltera, ale i maszynistki, i gońca, i woźnego, podczas gdy Kratokopulos był zarazem i właścicielem, i głównym majstrem i inkasentem, z czasem został tylko przy buchalterji, bowiem fabryka zaczęła prosperować całą parą.

Kratokopulos już teraz był również tylko dyrektorem. Miał majstra, inkasenta kilku wojażerów. Była i maszynistka, niebieskooka panna Florcia, woźny, kancelista, goniec.

Fabryka jak się patrzy.

Od ulicy oczy przechodnia przykuwał wielki szyld starannie karminem wymalowany i ozdobiony skrzyżowanemi flagami o barwach polskich i greckich. Niżej złociły się litery: POLSKO-GRECKA FABRYKA CHAŁWY I RACHATŁUKUM „HELLADA", a jeszcze niżej: PAWEŁ KRATOKOPULOS, dla kontrastu literami srebrnemi. Ilekroć Feliks Krążek wchodził do bramy lub wychodził z niej, musiał zawsze spojrzeć na ten okazały szyld, który zresztą z czasem mocno przybladł, zmaltretowany przez aurę i kamienie wolskich Siuksów. Ta fabryka była wszakże jakgdyby cząstką Feliksa Krążka. Dzięki niej mógł znów wrócić do swych ulubionych książek buchalteryjnych, mógł z maestrją stwarzać nieodgadnione dla laika problemy buchalterji włoskiej.

Mógł wreszcie egzystować mniej więcej przyzwoicie, mieszkać z Marcysią w wcale sympatycznym pokoiku z kuchnią przy ul. Dobrej, mógł kupić sobie nowy garnitur, raz na tydzień gazetę.

Ach, czego on niemógł!

Oczywiście, w miarę rozwoju fabryki, pogłębiała się przepaść między jej genjalnym wodzem, a skromnym buchalterem, ale o tem Feliks Krążek starał się niemyśleć.

Od najwcześniejszych lat, od czasów terminowania w sklepiku spożywczym w Serocku, kiedy to chłopaki wołali na niego: „Felek - rudzielec!" przywykł do... hierarchji.

Nie wyobrażał sobie świata, ani życia bez tej drabiny, bez jej coraz wyżej sięgających szczebli. Jego umysł przywykł do padania plackiem, do zupełnego bezkrytycyzmu wobec zwierzchników.

Zwierzchnik mógł być znacznie młodszy od niego, mógł być zdeklarowanym kretynem, ale był... zwierzchnikiem. I to wystarczyło. Takie poszanowanie szefa miało w sobie coś z wojskowego drylu, aczkolwiek Krążek spowodu kiepskich płuc nigdy w wojsku niebył.

Świat był już tak stworzony, że jedni rozkazywali, a drudzy słuchali. Tego podziału nie potrafiła zabić w Krążku nawet rewolucja bolszewicka. Tak zresztą, jak nie zabiła w nim przeświadczenia, że zawsze będą ludzie, których on z kolei może brać do galopu, którzy jego muszą słuchać...

A Kratokopulos im bardziej porastał w piórka, tem stawał się niedostępniejszy. Do fabryki przyjeżdżał już własną, niebieską Chevroletką, najwyżej na godzinę. Nosił wytworne garnitury, kolekcja pierścieni powiększyła się o jeszcze jeden, okazały brylant, wreszcie oszołamiał cały biurowy personel nadzwyczajną wonią perfum. Wogóle był panem całą gębą.

Feliks Krążek kłaniał mu się coraz niżej, a w domu coraz częściej opowiadał żonie o królewskim przepychu roztaczającym się wokół osoby szefa. Krążkowa, w niemym zachwycie tylko głową trzęsła, a potem... biegła do czytelni, wypożyczała książkę, aby podczas pobytu męża w biurze, pochłaniać różne powieści o hrabiach i wytwornych hrabinach.

Wogóle, o ile Feliks Krążek nie odznaczał się specjalnemi aspiracjami i jako stateczny, zrównoważony człowiek był predystynowany na dożywotniego buchaltera, o tyle małżonka jego w głębiach duszy piastowała marzenia o jakiejś nadzwyczajnej karjerze.

Mniej więcej przed dwudziestu laty panna Marcysia musiała być bardzo lekkomyślnem stworzeniem jeśli zdecydowała się wyjść za dalekiego od urody Adonisa, pana Feliksa.

Był mały, chuderlawy, o spadzistych ramionach, dzięki czemu figura jego do złudzenia przypominała... choinkę. Miał do tego wielkie, komicznie wielkie stopy i czaszkę o charakterystycznym kształcie... siodła kawaleryjskiego.

Jeśli ten portret uzupełnimy wypukłemi oczami barwy restauracyjnych zlewków, monstrualnie wielkim nosem pod którym czaiły się niepokojąco kępki rudego zarostu, bez trudu skonstantujemy, że Feliks Krążek niemógł być pogromcą serc niewieścich.

A jednak...

Panna Marcysia była niewątpliwie ładna, a przy swym Felusiu wyglądała jak poglądowy wykres rozwojurasy. Duża, rozłożysta, rumiana, o piersi bujnej i pełnej polotu, jeszcze teraz, po tylu latach, po rewolucyjnej udręce i biedowaniu na warszawskim bruku, mogła być objektem godnym pożądania dla niejednego młodego kawalera.

Prawdopodobnie widząc o tem, pani Krążkowa była mimo to najprzykładniejszą żoną, a niestety, mimo pragnień gorących niemogła zostać... matką.

(d. c. n.).

Tydzień ubiegły

Po ponurych zajściach krakowskich, ze specjalnem naprężeniem wyczekiwano w stolicy generalnego strajku protestacyjnego, proklamowanego na dzień 2-gi bieżącego miesiąca. Tragedja robotników krakowskich wepchniętych między ciężkie żarna prowokacyjno - policyjne, rozległa się głośnem echem w całej Polsce, rodząc miljony najróżniejszych wersyj, najróżniejszych plotek, częstokroć w sposób wręcz karygodny wyolbrzymiających podłoże i przyczyny tragicznych zajść.

Nic dziwnego, że na takiej glebie mogła wyrosnąć z łatwością nowa tragedja.

Dość częste konfiskaty spadające na nasze młode pismo, nie wpływają bynajmniej na specjalnie entuzjastyczne nastawienia wobec p. wojewody Jaroszewicza, tem nie mniej stwierdzamy, że w dniu czwartkowym p. Komisarz Rządu wykazał czarne na białem, jak wiele można zdziałać gdy się zbytnio pochopnie niedopuszcza do „głosu" pałki i karabiny policyjne.

Oczywiście na utrzymanie ładu i spokoju w stolicy w czwartek 2-go b. m. złożył się poza zimną krwią i taktem p. Jaroszewicza szereg innych czynników. Więc z jednej strony bezpośrednia bliskość zwierzchnich organów, więc przemyślane i po ludzku wypracowane dyrektywy, z drugiej zaś doborowy materjał ludzi stojących na czele bezpieczeństwa stolicy. Naczelnik Łepkowski i jego zastępca kpt. Runge jeszcze raz potwierdzili ustaloną opinję, że trudno o bardziej właściwych, bardziej wartościowych szefów bezpieczeństwa, jakże bardzo dalekich od „żandarmsko - policejskich" metod działania w tym, tak bardzo odpowiedzialnym resorcie.

Utrzymanie spokoju w Warszawie podczas wspomnianego dnia, dla każdego, kto cokolwiek orjentuje się w obecnej polityce wewnętrznej naszego kraju, stało się wielkim i ważkim sukcesem tejże polityki, od pierwszych dni premjerostwa Zyndram - Kościałkowskiego, tendencyjnie spychanej na niebezpieczne manowce wewnętrznych niepokojów. Coraz bezczelniej hulająca dywersja, ta dywersja, o której mówił w senacie minister Górecki, a której dziełem były niewątpliwie zajścia i w Przytyku i w Krakowie, w Warszawie została osadzona silną dłonią ludzi, którzy doceniają olbrzymią ważkość wewnętrznego spokoju w obecnej sytuacji Rzeczypospolitej.

Z mniej lub więcej zełganych wiadomości z Abisynji można bez trudu wywnioskować, że jednak, mimo wszystko armja włoska zwycięża i stale posuwa się naprzód, w głąb imperjum Negusa.

Fakt tych zwycięstw żołnierza włoskiego jest niesłychanie znamienny, wiadomo bowiem, że do wojny włosko - abisyńskiej rozpoczętej w roku 1935, armja italska nie tylko, że nie cieszyła się najlepszą opinją, ale... co tu w bawełnę owijać, uchodziła za najgorsze wojsko w Europie. Fachowcy, nawet życzliwie dla Italji nastrojeni, z lekceważeniem odzywali się o włoskim materjale żołnierskim. Jednocześnie, prawie z entuzjazmem mówiono o niezwykłej dzielności żołnierza abisyńskiego, co, zważywszy warunki terenowe cesarstwa Etjopji, składało się na niezbyt różowy dla Italji horoskop.

A jednak... Italja zwycięża!

Czyżby w żołnierzy Mussoliniego wstąpił nagle bohaterski duch, czyżby tak bardzo odmienił ich faszyzm? Chyba raczej nie. Tajemnica zwycięstw włoskich na froncie abisyńskim kryje się w... znakomitem wyekwipowaniu technicznem armji marsz. Bodoglio. I to trzeba podkreślić, że faszyzm dał armji włoskiej przedewszystkiem doskonałą broń, samoloty, czołgi, auta pancerne i ciężarowe, dał cały ten sprzęt wojenny, który w wojnie dzisiejszej decyduje o zwycięstwie. Kiepski jak zwykle żołnierz italski, uzbrojony w to wszystko co stworzyła najwspółcześniejsza technika, bez trudu zwycięża doskonałego żołnierza abisyńskiego, który musi iść do ataku z... nożem, bądź strzelbą skałkową w ręku.

I oto mimowoli nasuwa się analogja między naszym żołnierzem, a innemi wojskami europejskiemi z któremi ewentualnie, kiedyś musielibyśmy się zmierzyć. Mamy znakomity materjał ludzki, mamy żołnierza o niezwykłych walorach moralnych, mamy inteligentnego i chętnego do pracy oficera, ale... czy to nie zamało?... Ignis.

Czyżby naprawdę?...

... w głośną aferę przemytniczą f-my Kniże z Wiednia, zamieszany był m. in. jeden z b. posłów z B. B. W. R., który był stałym odbiorcą konfekcji z wspomnianej firmy wiedeńskiej?

✶

... za życia znakomitego malarza ś. p. Lentza zwrócił się doń jeden z wyższych dostojników kościelnych zamawiając portret arcybiskupa Popiela, który następnie został przeznaczony do zbiorów konsystorskich. Obecnie wyszło na jaw, iż portret ten zamiast pozostawać w zbiorach, ofiarowany został przez najwyższego dostojnika kościoła katolickiego w Polsce... siostrzenicy arcybiskupa Popiela w dniu jej ślubu?

✶

... sen Karszo - Siedlewski przystąpił do spółki akcyjnej powstałej przed kilkunastu dniami pod nazwą: Polska Spółka Filmowa? W spółce tej zaangażowane zostały kapitały Banku Handlowego i Banku Cukrownictwa, a na czele nowopowstałej imprezy stanął b. dyrektor Pol. Radja p. Chamiec. Udział p. Siedlewskiego w tej imprezie filmowej tłumaczony jest podobno pragnieniem ulokowania w filmach, jakie ma Pol. Sp. Filmowa produkować pewnej młodziutkiej aktoreczki...

... mimo szalejącego kryzysu w jednym z najbardziej okazałych budynków stolicy, w podziemiach miał powstać luksusowy dancing z basenem, na wzór sławnej restauracji paryskiej — „Lido"?

✶

... największy szans w chwili obecnej na otrzymanie Opery warszawskiej miała znakomita spółka śpiewacza: Didur i Jan Kiepura?

✶

... noszono się w sferach miarodajnych z zamiarem całkowitej likwidacji spółki akcyjnej Polski Fiat, jako niespełniającej należycie programu motoryzacji Polski?

✶

... nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych postanowiło skasować na wszystkich placówkach zagranicznych stanowiska attache prasowych, agendy ich powierzając sekretarzom naszych poselstw bądź ambasad?

✶

... bekonową aferę osławionego Rubinsohna, o którego machinacjach pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów, zajął się bardzo energicznie prokurator i władze śledcze?

FRASZKI

SATYRA NA B. POS. ST. STROŃSKIEGO

O. N. R. się patrzy skosem —
„To jest endek?... Z takim nosem?..."

O KŁOPOTACH A. SŁONIMSKIEGO

Dokąd pójść ma na kawę? — pytanie olbrzymie —
W Ipsie — rażą go żydzi, a on razi — w Simie.

NA SOCJALISTÓW

Na wiecach jest radykał — szkarłat — komunista!...
Wyzyskuje zaś gorzej, niż — kapitalista!

PUBLICYSTA

Na kler, kościół — ataki wciąż robi szalone.
Rzeknij coś o... rabinach — weźmie ich w obronę.

NA PROGRAMY RADJOWE

Kto ma głośnik — na obcą falę wnet ucieka,
A kto tylko detektor — nudzi się i wścieka.

PYTANIE ZASADNICZE

Kiedy zarządowi miasta
Wreszcie miasto powie: „Basta!"?

O. Set.

BEZWARTOŚCIOWE PREMJE

Skończyć z aferzystami

Przed kilkunastu dniami policja warszawską zlikwidowała oszukańczą aferę biura wysyłkowego „Kosmolux" Proceder polegał na tem. że umieszczano ogłoszenia w prasie, zawierające rzekome „łamigłówki", przyczem ten kto taką łamigłówkę rozwiązywał **miał otrzymać nagrodę w postaci „cennej premji".** Należało jednak, ażeby te nagrody uzyskać przesłać poza rozwiązaniem zagadki w rodzaju: „tramwaj ma dwa koła tylne i dwa przednie ile ma razem?", **jeszcze zł. 2.50 na koszta przesyłki.** Po pewnym czasie amator „ćwiczeń umysłowych" otrzymywał parę spinek wartości 20 groszy, albo inny podobnie „cenny" przedmiot. Proceder ten trwał przez całe lata, gdy oto pewnego dnia do biura pomysłowego przedsiębiorstwa wkroczyli panowie w granatowych mundurach. Przeprowadzono rewizje i aresztowano panów szefów.

MILJONOWA AFERA

Otóż obecnie, jak wynika z prowadzonego śledztwa, okazuje się, że zasięg przedsięwzięcia był iście gigantyczny. W ciągu rocznego okresu „Kosmolux" otrzymał ok. pół miljona odpowiedzi wraz z przesyłkami pieniężnemi, a więc złotych 1.125.000.

1.125.000 zł. wpłynęło do kieszeni aferzystów.

Klijenci „Kosmoluxa" werbowali się, rzecz zrozumiała, z pośród ciemnych mas, przeważnie chłopów, którzy za wielki sukces dla siebie poczytywali rozwiązanie warszawskich zagadek. Jak kolosalne musiało dawać przedsiębiorstwo zyski, wskazuje okoliczność, że w r. 1935 „Kosmolux" wydatkowało na samą „Reklamę Poczową" 100.00 zł.

A CO Z INNEMI?

Obecnie w tej sprawie toczy się śledztwo, podwoje biura są zamknięte, ale sprawa nie jest wyczerpana. „Kosmolux" przecież nie był jedyną placówką tego rodzaju. „Kosmolux" zlikwidowano, ale pozostały jeszcze przy życiu inne zupełnie podobne, albo też nie więcej różniące się pod względem charakteru działania biura wysyłkowe. Roi się od nich szczególnie w Łodzi i Krakowie.

„PREMJE"

Wszystkie one operują tym samym systemem umieszczania łamigłówek, których rozwiązanie jest tak samo proste jak pomnożenie 2 × 2. W Łodzi biura te żerują jeszcze nadto na nieuświadomienie konsumenta wyliczając masę przedmiotów codziennego użytku, jakie w przesyłce otrzyma autor rozwiązania zagadki, który nadeśle w dodatku sumę, wahającą się zazwyczaj w **granicach od 17 — 30 zł.** A więc są w tym spisie i kołdry, i bielizna, i naczynia kuchenne. i wiele innych przedmiotów.

Kiedy jednak ofiara oszustwa otrzymuje przesyłkę, stwierdza, że nabrali ją w haniebny sposób, że zamiast zapowiedzianych przedmiotów otrzymał jakąś najgorszą lichotę i tandetę, której łączna wartość nie wynosi kilku złotych. Zlikwidowanie „Kosmoluxa" winno więc być tylko pierwszym krokiem na drodze do całkowitego zlikwidowania podobnych placówek.

Dość żerowania oszustów na głupocie i ciemnocie szerokich mas. **(j)**

Znów importowani »cadycy« filmowi

W branży filmowej nastąpiły ostatnio pewne przesunięcia personalne. Czołowy „macher" amerykański osławiony, p. Berman, przeniósł swą szlachetną działalność do Paryża, a miejsce jego w warszawskiem „Metro" zajął dotychczasowy matador Universalu, p. Gojchrach.

W związku z tem w oddziale „Universalu" wytworzyło się „bezkrólewie". Oczekiwano nowego władcy. W międzyczasie, w prasie fachowej ukazały się szumne komunikaty, donoszące o przyjeździe do warszawskiego Universalu „znakomitego gościa", jednego z najświetniejszych „znawców filmu" na świecie. p. Williama Levy, który rzekomo przyjechał do Polski, celem przestudjowania rynku filmowego.

Nie nas brać na takie kawały! Wiemy doskonale, że owo „studjowanie polskiego rynku filmowego" oznacza poprostu, że p. Levy objął stanowisko dyrektora na Polską wytwórni „Universal". Fakt ten jest tem godniejszy potępienia, że mamy w Polsce dość fachowców wynajmu filmów i nie potrzeba powiększać galerji „cadyków" zagranicznych.

Czy naprawdę nie znajdą się obywatele polscy, którzy potrafją z równem powodzeniem przehandlować standaryzowany towar, jak to czynią pp. Berman, Goldstein, Jankołowicz, czy ostatnio Levy?! **(k)**

(Dokończenie ze str. 5-ej)

OKO W OKO!

Józef Hert, dowiedział się o podwójnej roli piosenkarza — szpiega Fortwila w czasie pobytu w Sztokholmie, kiedy już Niemcy zajęli Warszawę. Hertz, udając, że jeszcze nic niewie wręcza Fortwilowi list, z poleceniem natychmiastowego udania się do Petersburga, gdzie rzekomo ma otrzymać fundusze dla organizacji.

Fortwil drze przed Hertzem kopertę. Treść listu była zgoła odmienna, niż mówił Hertz, bo ujawniała Fortwila jako szpiega niemieckiego...

Wtedy między dwoma asamo szpiegostwa i prowokacji odbywa się dramatyczna rozmowa, podczas której obaj, narazie na neutralnym gruncie, bezsilni jeden w stosunku do drugiego, zaprzysięgają sobie wzajemnie zemstę i śmierć.

Podczas okupacji niemieckiej, wywiad niemiecki czynił nadludzkie wprost starania, aby zdobyć głowę Hartza. Fortwilowi przyrzeczono nagrodę kilku tysięcy marek, za pochwycenie Hertza, ale Fortwil odrzucił tę propozycję. Nie chciał żadnych pieniędzy wystarczyłoby mu uczucie zemsty.

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„Czarny Anioł“ (Kino „Rialto“)). — Niezmiernie przykro nam, ale musimy stwierdzić, że „Czarny Anioł“ należy do serji filmów, nakręconych powtórnie i... niepotrzebnie. To, co w dawnym filmie niemym było do zniesienia, przyprawia o złość w filmie gadanym. W słowach, wypowiadanych głośno przez bohaterów, wychodzi na jaw dość jaskrawo ckliwość bohaterki i taniutki mistycyzm jej przeżyć. Ona wciąż wszystko przeczuwa, i wszystko zgóry wie! Wkońcu staje się to poprostu irytujące.

Jednak przesadne byłoby twierdzenie, że film jest zupełnie bezwartościowy. Posiada on szereg zalet, o których niżej napiszemy, ale ogółem wziąwszy jest dość niezręczny, a przedewszystkiem nierówny. Obok scen naprawdę świetnych mamy epizody, przypominające kiepski teatr prowincjonalny. Do zalet filmu należą: świetna gra Fredrica Marcha i Johna Hallidaya, szereg doskonałych scen, jak pożegnanie Allana i Kitty w hoteliku, epizod z fotografją w okopach, wizja Allana w pociągu, epizod z dziećmi w gospodzie, wizyta przyjaciół u niewidomego, etc. Wady filmu: ogólne przesłodzenie, irytujące minki Marle Oberon i niemrawość Herberta Marshalla, bezsensowny początek z dziećmi, oraz ubóstwo środków technicznych. Na film „Czarny Anioł“ mogą się wybrać ci, którzy nie widzieli lub nie pamiętają niemej wersji, oczywiście za biletem ulgowym.

„Ewa“ (Kino „Apollo“). — Tak, jak Ewa jest prototypem i symbolem kobiety, tak też i „Ewa“ jest uosobieniem wiedeńskiej operetki, niezbyt mądrej, ale wesołej i dość miłej. Treść jest stara i odwieczna, jak sama operetka. Szef zakochuje się w swej pracownicy i wreszcie zdobywa jej serce przy dźwiękach walca. W „Ewie“ znajdujemy gotowy szemat operetkowy: parę amantów, parę wodewilistów oraz starą babkę. Magda Schneider jest urocza, jak zwykle, ale jej bezpośredni partner, tępawy amant Hans Söhnker jest dość smętny. W drugiej parze natomiast świetny jest Heinz Rühmann, podczas gdy jego partnerka jest brzydka i niemiła. Znakomita w roli gderliwej babki Adela Sandrock, Hans Moser, jak zawsze, bardzo dobry z odrobiną szarży. Mimo, że djalog prowadzone są żywo i dowcipnie przez zgrany wcale zespół, żałować wypada, że poświęcono tyle miejsca gadaninie, z uszczerbkiem melodyjnej muzyki Lehara. Śpiewu niema prawie wcale, zastępuje go melodeklamacja. Efekty taneczne z Pipidówki.

Kto chce, niech ryzykuje. Wymyślać zresztą nikt nie będzie, bo w każdym razie można się uśmiać z pierwszorzędnych kawałów i niektórych gierek Mosera czy Rühmanna.

Nadprogram: reportaż kajakowy „Styrem i Piną“. Zdjęcia dość mętne, montaż nużący, układ niezrozumiały. Mój sąsiad z drugiego rzędu nie mógł się połapać, czy to się dzieje... we Włoszech czy w Jugosławji. Zapewniłem go, że w Grecji.

„Małżeństwo na bezdrożach“ (Kino „Majestic“). — Film ten posiada mnóstwo djalogów. Całe szczęście, że są one bardzo dowcipne, bo inaczej trudno byłoby wytrzymać do końca. Wogóle „Małżeństwo na bezdrożach“ przypomina w typie często oglądane filmy z Joan Crawford. Jest to rodzaj sfilmowanej sztuki teatralnej. Trzeba przyznać, że reżyser wyszedł obronną ręką ze swego zadania. Film posiada odpowiednie tempo. Kay Francis gra bardzo dobrze, ale wygląda wyjątkowo brzydko. W roli jej męża zaprezentował się niezgorzej George Brent. Miłą niespodziankę zrobił nam Warren William, który z roli bezinteresownego „przyjaciela domu“, wydobył wiele prawdziwych akcentów i nie zrywał się na „szwarcharaktera“, jak to zwykle dotąd czynił.

W sumie: film dość miły i bezpretensjonalny, obejrzeć go można za cenę biletu ulgowego. Nadprogram: wyjątkowo udany film krótkometrażowy „Ćwiczenia naszej piechoty“ realizacji rotmitsrza Jaryczewskiego, oraz świetny dodatek muzyczny.

„Irela“ (Kino „Hollywood“). — „Irela“, to film angielski, wybitnie nierówny, w którym brak tempa jest wprost zabójczy. Gdyby się udało dziwnym cudem przyśpieszyć jego tempo postfactum, byłby to film pierwszorzędny. Znowu mamy tutaj ucztę dla miłośników muzyki w postaci kilku fragmentów operowych, wykonanych przez czołową bohaterkę, angielską śpiewaczkę Evelyn Laye. Szereg scen wykonany jest z wielką kulturą i bardzo umiejętnie, szkoda tylko, że tak długo trzeba na nie czekać przy oglądaniu rozciągniętych do niemożliwości banałów. Co do reszty obsady, świetny aktor Emlyn Williams znany nam z „Dyktatora“, nie ma tu pola do popisu i występuje w epizodzie dość niefortunnym. Carl Esmond wyszedł dość blado, a Fritz Kortner „pęta się“ po ekranie niepotrzebnie i prawie niepostrzeżenie. Na wyróżnienie zasługują sceny wojenne. i kilka scen śpiewaczych. Doskonały epizod: Franciszek Józef.

Rewja, jak zwykle, na poziomie dość średnim. Wybija się Hanusz w swoim nieśmiertelnym repertuarze. Duet Muszyńskich na poziomie cyrkowym. Pani Muszyńskiej radzimy się jednak nauczyć po polsku. Muszyński — junior zbiera huczne brawa. Para taneczna dobra, reszta zespołu słaba.

Uwaga pod adresem dyrekcji: skoro na scenie p. Hanusz śpiewa dowcipną piosenkę o „piłach reklamowych“ w kinach, trzeba mieć na tyle taktu, aby samemu nie zamęczać publiczności tasiemcem bzdurnych ogłoszeń. **X. 27.—**



Menażerja Warszawy

Można ją spotkać albo w kawiarni, albo w sekretarjacie któregokolwiek teatru. W kawiarni chętnie opowiada plotki, oczywiście wyssane z palca, bzdurne i szkodliwe, w sekretarjacie teatralnym gwałtem domaga się... kartek bezpłatnych, dużo i obficie mówiąc o swych stosunkach z naczelnymi redaktorami. Możeby nawet była do strawienia, gdyby nie — złośliwość, która pasuje ją na niezbyt przyjemny, okaz, niezbędny gdzieś w małpich klatkach naszej menażerji.

*

Twierdzi, że jest znakomitym artystą. Na tem kończy się wszystko, bowiem nikt go dotychczas na scenie nie widział. Może grywał, gdzieś w deskami zabitej prowincji. Dzisiaj, zgorzkniały, wszystkich krytykujący odsiaduje godzinki chętnie z malarzami w Ziemiańskiej, przez nikogo nie lubiany, wkręca się wszędzie, arogancki, głupawy i niechlujny. W menażerji najodpowiedniejszy do klatki śmierdzieli.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty na kwartał II-gi

Łączka kretynów

W jednem z wydawnictw warszawskich ukazała się dnia 26 marca notatka, ilustrowana zdjęciem, p. t. „Czy zmierzch okularów i binokli“, w której między innemi czytamy: „W Ameryce zaczęto wypróbowywać nowy wynalazek w dziedzinie okulistyki. Wynalazek ten nazywa się po angielsku „contact lenses“ (szkła kontaktowe), a polega na tem, że cieniutkie i giętkie szkiełko wsuwa się pod powiekę krótkowidza tak, że porusza się ono razem z powieką“.

Co słowo — to nonsens! Pozwalamy sobie zwrócić uwagę szanownego wydawnictwa słynącego ze ścisłych informacyj, na to, co następuje: Po pierwsze wynalazek ten nie jest nowy, po drugie zaczęto go „wypróbowywać“ w Ameryce już bardzo dawno. Wynalazek ten nazywa się po polsku „szkła naciskowe“, a nie „kontaktowe“, a szkiełko nie „porusza się razem z powieką“, bo w takim razie nie byłoby właśnie nic widać!

A teraz rzecz najważniejsza. Otóż takie szkła używane są już oddawna... w Polsce. Najwybitniejszym reprezentantem tej gałęzi okulistyki jest warszawski profesor L., który posiada wielką kolekcję (przeszło 80 typów!), a pozatem szereg lekarzy w Łodzi, Katowicach i t. d. również od kilku lat stosują szkła naciskowe. Poco więc odkrywać Amerykę?!

Gdyby naczelny redaktor wspomnianego pisma posiadał właśnie szkło naciskowe zamiast ośmieszonego monokla, może lepiej dostrzegłby bzdury i nonsensy swoich wydawnictw! **Stary pies.**

Interes dobry, ale... cuchnący

Zlikwidowany, a mimo to istniejący nadal potajemnie żydowski komitet antihitlerowskiej młodzieży daje znowu znać o sobie. Rozesłał mianowicie do wszystkich kin, przedsiębiorstw filmowych i pism żydowskich w Polsce nowe „instrukcje“.

Anonimowy komitet podaje do wiadomości spis filmów niemieckich, jakie należy bezwzględnie bojkotować. Oczywiście nie brak w tym spisie „Mazura“ z polską artystką Polą Negri, i „Karjery“ z Martą Eggerth, która, jak wiadomo, jest żoną Jana Kiepury!

Równocześnie komitet łaskawie „rehabilituje“ właściciela biura filmowego p. Arnolda Grünsteina, który w swoim czasie... ośmielił się sprowadzić do Polski film z **polskim** śpiewakiem Janem Kiepurą, a tem samem wpadł w niełaskę u władców antyhitlerowskich.

Jak Czytelnicy „Wiem Wszystko“ zapewne pamiętają, komitet ośmieszył się wówczas i skompromitował dotkliwie, ponieważ producentami tego filmu byli właśnie dwaj żydzi, wygnani następnie z Niemiec!

Ale komitet, który nie otrzymał snać należnej satysfakcji w postaci łapówki, dopiero teraz, po zakończeniu sezonu filmowego, raczył sobie przypomnieć tę sprawę i zdjąć klątwę z człowieka, którego omal nie zrujnował. Raczył go dzisiaj zrehabilitować i uznał, że film Kiepury objęty był bojkotem... „omyłkowo“!

Rozumiemy, że nie można nikogo zmuszać do oglądania filmów niemieckich skoro nie ma na to ochoty, ale z drugiej strony tembardziej nie można ludzi zmuszać do tego, aby filmów takich nie oglądali, jeśli właśnie to im się podoba!

Czy nasze władze **nie mogłyby nieco energiczniej tępić bandę głupców i szantażystów,** która pod pozorem „humanitarności“ żeruje na swoich współwyznawcach, a często nawet i innych? **(k)**

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9,— **OGŁOSZENIA:** za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-e Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor i Wydawca Włodzimierz Popławski. **Druk. Nowoświecka, Warszawa, Nowy Świat 57, tel. 2-72-16.**